



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Teozofja : (dawniej "Wyzwolenie") : miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej i brataniu ludzkości

Liczba stron oryginału

75

Liczba plików skanów

75

Liczba plików publikacji

78

Sygnatura/numer zespołu

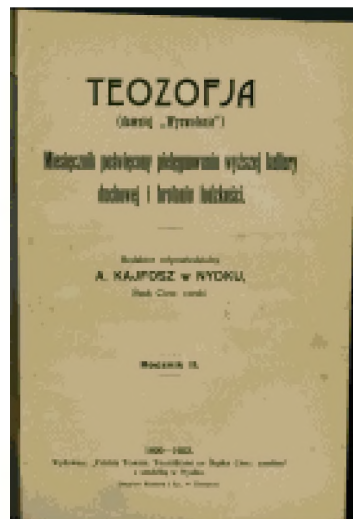
CZ II 00639

Data wydania oryginału

1920

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**



TEOZOFJA

(dawniej „Wyzwolenie“)

Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu wyższej kultury
duchowej i brataniu ludzkości.

Redaktor odpowiedzialny

A. KAJFOSZ w NYDKU,

Śląsk Ciesz. czeski.

Rocznik II.

1920—1922.

Wydawca: „Polskie Towarz. Teozoficzne na Śląsku Ciesz. czeskim“
z siedzibą w Nydku.

Drukłem Kutzera i Sp., w Cieszynie.

Spis rzeczy.

	Str.
Towarzystwo Teozoficzne (jego trzy zadania)	1
Na drogę	2
Warunki postępu, względnie wskazówki dla zwolenników Teozofji pragnących dostąpić wyższego oświecenia	2
Dowód nieśmiertelności według filozofji wyższej	4, 19
Myśli z „Biesiady“	8
Źródło wody żywota	9
U zasłony lzydy (Współczesny ruch okultystyczny we Francji)	12, 30
Sierota	17
Bhagawad-Gita (Wyjątki z Mahā-Bhāraty)	22, 39
Milczenie	25
O miłości powszechnej	27
Trzy zadania Towarzystwa Teozoficznego	33
Dzwony wołają	33
Siedm bram (Urywek z „Głosu Ciszy“ Bławackiej)	34, 60, 79
Dobroć	37
Indyjska filozofja Wedanty a współczesny solidaryzm społeczny	43
Jak powstawali Prorocy	47
Sztuka oddychania	51
Katechizm Buddystyczny	52, 68, 91
Boże Narodzenie	57
Do Przyjaciół ruchu teozoficznego	58
Szczęście ludzkie wogóle	62, 90
Gupta widya (tajemna wiedza)	64
Duch a forma	71
Co to jest Teozofja?	73, 98, 113, 131
Ewolucja Duszy	76, 103, 119, 134 169
Biesiada z Janem Skrzyneckim dnia 17. stycznia 1841 roku w Brukseli	80
List otwarty do Ludzkości	83, 107, 142
Uwagi o wychowaniu	85
Etyka jarska a grzech pierworodny	87
Ludzie Przyszłości	97
Nasz Zakon	98
Teorja transformizmu w świetle nauk okultnych	105
Duch Czasu	109
Tajemnice życia pozagrobowego (spełnione przyrzeczenie)	110
Rozwój „Towarzystwa Teozoficznego“ na Śląsku Cieszyńskim w Czechosłowacji	111
Teozofja a niesprawiedliwość społeczna	117
O istotną Kulturę	120, 145

Teozofja a Esperanto	123
Teozoficzny Związek Esperantystów	124
Nowe Jeruzalem	129
Samopoznanie wewnętrzne jako warunek ewolucji duchowej człowieka	138
O uczuciach Narodowych	147
Okultystyczne wpływy pokarmów mięsnych	150
Nadzieja	153
Język międzynarodowy Esperanto, jego zadanie, zalety i za- stosowanie praktyczne	154
Jarstwo odrodzeniem człowieka	157
Fachowe zebranie teozofów podczas wszechświatowego kon- gresu esperanckiego w Pradze	158
Powszechne Braterstwo	161
Oczekiwanie powtórne Mesjasza (Powtórnej inkarnacji Chrystusa)	162
August Cieszkowski (Wyjątki z Ojczyzny Nasz)	164
U stóp Mistrza (Alcyone)	165
Esperanto a Powszechny Pokój i Braterstwo Ludów	172
Język międzynarodowy pomocniczy	173
Do naszych Czytelników	175

* * *

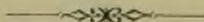
Drobności.

Odpowiedzi Redakcji	Str. 95, 111
Ogłoszenia	15, 32, 56, 72, 96, 112, 128, 160, 176, 182
Pożyteczne książki	56, 125
Nadesłane do Redakcji	32, 96
Od Wydawnictwa	55, 112, 159
Sprawozdanie	126
Zamknięcie rachunków	128

* * *

Ważniejsze zauważone błędy:

Str.		zamiast:	powinno być:
65	w 12 z dołu	jaskinie	jaskini
65	" 10 z dołu	jaskinie	jaskini
66	" 14 od góry	spinali się	wspinali się
128	" 2 z dołu	8.351'01	8.351'91
154	" 2 od góry	zestosowanie	zastosowanie
157	" 15 od góry	jedność	jedności
176	" 14 od góry	Lanko	Lauko





TEOZOFJA

*** (dawniej „Wyzwolenie”) ***

Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej i brataniu ludzkości.

„Teozofję“ wydaje „Polskie Tow. Teoz. na Śląsku Cieszyńskim“ z tymczasową siedzibą w Nydku. — Redaktor odpowiedzialny A. Podzorski w Wiśle, Śląsk Cieszyński.

Prenumerata „Teozofji“ wynosi: rocznie 18 Kł., półr. 9 Kł., numer pojedynczy 1.50 Kł. W Polsce 36 Mk. ☼ rocznie, półr. 18 Mk., numer pojedynczy 3 Mk. ☼

R. II.

Sierpień 1920.

Nr. 1.



CZ 2993

Towarzystwo Teozoficzne,

jego 3 zadania.

I.

Utworzenie jądra duchowego związku braterskiego obejmującego całą ludzkość bez względu na rasę, narodowość, płeć, wiarę, powołanie i stanowisko społeczne.

II.

Nieuprzedzone studjum porównawcze religii światowych, mytologii, filozofji, sztuk i nauk zachodu i orientu.

III.

Badanie niewyjaśnionych jeszcze (okultnych) praw przyrody, wszechstronne budzenie drzemających jeszcze w naturze ludzkiej wyższych sił i zdolności i zużytkowanie ich dla dobra ludzkości.

Na drogę.

Po wstępnym kroku („Wyzwolenie“) odważamy się na krok drugi pomimo szalonych trudności materyalnych i moralnych — wydajemy „Teozofję“.

Czynimy to w nadziei, iż sponiewieranej i zepchniętej już pod zwierzę ludzkości podawać będziemy mogli dalej rękę bratnią w cieplejszym jeszcze niż dotąd uścisku — chociażby w skromnym na razie obwodzie działalności. Płonie świat ogniem nienawiści i zemsty, katastrofa grozi duszy ludzkiej. Kto może, niech śpieszy z bratnią pomocą tym najnieszczęśliwyszemu. Pomoc taką i my nieść chcemy. Tych z naszych młodszych braci, którzy w niewłaściwej myśli do nas się zbliżyli i istoty i zadań teozofji dotąd pojąć nie mogli czy nie chcieli, prosimy, by w interesie własnym nie grzęźli dalej w niepoznaniu ani nie przystawali, by poić się głuszącym wdechaniem zapachu „wielkiej zwodzicielki Mary.“

Tym zaś, którzy gotowi są pójść za głosem wyższego poznania, wskazujemy na ślady Zbawiciela Wielkiego i na kielich goryczy, czekający każdego bojownika za dobro człowieka. Pić gorycz, a jednak w milczeniu pracować — kto pragnie?

Zakosztuj pierwszej żółci z octem,
cierniowy wieniec i krzyż twój nieść;
drogą zarosłą cierniem i ostem idź —
jeżeli chcesz, gdzie Chrystus, wniść.

Warunki postępu

względnie

wskazówki dla zwolenników Teozofji pragnących dostąpić
wyższego oświecenia.

Podane poniżej wskazówki dra Fr. Hartmanna zawierają przepisy do „ćwiczeń okultnych“ na cały świat rozszerzonej lecz nie wielu znanej szkoły samopoznania czyli **Teozofji**. Poleca się je wszystkim zdążającym do osiągnięcia boskiego samopoznania. Zauważa się przytem, że istnieją 3 klasy ludzi:

1. **Ludzie zwierzęcy**, dla których używanie zmysłowe i i zadowalanie potrzeb i żądz cielesnych jest czemś najwyższem. Pielęgnują oni starannie ciało swoje ale życie intelektualne zostawiają w zacofaniu. Wewnętrzne boskie życie duchowe śpi u nich całkowicie i nie przejawia się.

2. **Ludzie rozumowi**, nie znający nic wyższego nad czynności rozumowe, dla których rozwój intelektualnego pojmowania jest czemś najwyższem. Bogata ich wiedza zagłusza często sumienie w nich: mózg przekarmiony rozwija czynność swoją na niekorzyść duszy, która karleje.

Wskazówki poniższe bez znaczenia są dla ludzi obu tych rodzajów, dopóki nie zateśkną oni za czemś lepszem. Nie mają oni zrozumienia dla takich nauk. Niedobrze byłoby też, ażeby ludzie świeckiego powołania, mający sprawować jakąś świecką pracę, zaniedbywali swoje obowiązki.

3. **Ludzie duchowi**, dążący do boskiego prowadzenia życia, które wyższe jest od zwierzęcego i intelektualnego i polega na wewnętrznym oświeceniu i bezpośrednim samopoznaniu prawdy. Kto dopiął tego stopnia rozwoju, ten znalazł to, czego badacz intelektualista szuka dopiero.

Każdy postępowanie w tem, co duchowo-boskiem i najprzedniejszem jest zawarunkowany, jest czystością*) duszy, bez której wszelkie dalsze kroki daremne są, nawet niebezpieczne, ponieważ łatwo prowadzą do zarozumiałości, demoralizacji i głupkowatości lub czarnej magii. Nie brak w tym kierunku odstraszaających przykładów. Poniższe wskazówki służą do zdobycia owego stanu czystości drogą poznania, bez której to (czystości) prawdziwie boskie życie w człowieku jest niemożliwem.

Czy gotów jesteś przestrzegać następujących rad i zwyciężyć przez to wszelką przewrotność natury twojej i zdobyć w ten sposób nie tylko zupełny spokój duszy lecz i doskonalić siebie samego?

Czy postanowienie twoje silnem jest dosyć, ażebyś przez rok cały uwagę twoją skupił wyłącznie dla urzeczywistnienia dzieła samopoznania i samoopanowania twojej indywidualności i zwolnienia się od wszystkiego co cię wiąże?

Tedy: wstrzymuj się zupełnie od sobkostwa, kłamstwa, pychy, próżności, zazdrości, zawiści, gniewu, wrażliwości, nienawiści, lekkości, zrzędności, niezadowolenia, troski, chęci ganienia, niesłusznej krytyki, nerwowości, ciekawości, chciwości, ociężałości, niedbałości, niewstrzemięźliwości, zwady, kłótni, złych skłonności, chuci, namiętności i nałogów. Nie dąż za niepotrzebną wiedzą i nie mieszaj się nawet myślą w sprawy innych. (O ile wyższe

*) W pojęciu właściwem, za czystość bowiem uważają ludzie często to, co raczej nieczystością nazwaćby należało.

twoje poznanie nie nałóży ci obowiązku wkroczenia z pomocą sprawiedliwą. — Red.)

Nie oddawaj się próżnym grom fantazji, spekulacjom, uprzedzonym mniemaniom lub teorjom i nie pozwól nigdy wpłynąć im na twoje lepsze poznanie albo opanować poznanie to.

Wszczepiaj natomiast w naturę twoją prawdę, wiarę, nadzieję, miłość i cierpliwość, odwagę i wytrwałość, skromność, ofiarność, zaparcie siebie, miłosierdzie, odpuszczanie, przyjaźń, uznałość, łagodność, delikatność i dobrą wolę.

Uspokój wnętrze twoje, wyplej chuci z serca twego a okaz wolę stałą i postanowienie czynienia pod wolą i kierownictwem Boga tego, co prawe; niech będzie to jedynym i najwyższym celem twoim.

Nie ślęcz nad przeszłością i nie troszcz się o przyszłość, lecz żyj całkiem w teraźniejszości — zdany całkowicie na wolę Najwyższego.

Teozofja nie jest kierunkiem nauczania za co ją wielu utrzymuje niesłusznie — lecz jest tem, o czem jej nazwa świadczy: **Mądrością Bożą** i jest do zdobycia tylko przez Boga. Przez wchłonięcie Jego w siebie stawamy się uczestnikami Jego Ducha Świętego, stajemy się Dziećmi Bożemi i mądrość Jego może przejawiać się w nas. —

Dr. Fr. Hartmann.

Dr. Fr. Hartmann.

Dowód nieśmiertelności według filozofji wyższej.

(Przekład z niemieckiego.)

Najważniejszym zagadnieniem, jakie od początku dziejów zajmowało umysł ludzki, jest zagadnienie nieśmiertelności duszy, a raczej — ściślej powiedziawszy — zagadnienie dalszego istnienia naszej osobowej świadomości po śmierci cielesnej, choćby bowiem udowodniono, że świadomość ta długi czas jeszcze po opuszczeniu ciała przez własne „Ja“ żyje, to nie wynika z tego, iżby to „Ja“ wiecznie istnieć musiało.

Że zagadnienie to jest bardzo ważne, nikt nie zaprzeczy; wystarczy wskazać na to, jak bardzo inaczej i lepiej przedstawiałyby się stosunki międzyludzkie, w jakich dziś żyjemy, gdyby każdy człowiek przekonany był głęboko o tem, że nasze życie ziemskie jest tylko niedługim przygotowaniem się do dalece dłuższego, wyższego i bardziej duchowego bytowania, lub też że jest tylko małą cząstką naszego życia wiecznego, (a więc istniejącego tak po — jak i przed naszym życiem ziemskim — prz. tłum.) Zaprzestalibyśmy wówczas marnotrawić wszystkie siły nasze na jak najwygodniejsze urządzenie sobie obecnego

znikomego materialnego bytu z krzywdą dla bliźnich, a baczylibyśmy bardziej na postęпки i myśli własne z punktu wymagań zasad wyższych, zasad, podnoszących nas na taki wyższy szczebel bytowania, jaki nieodzowny jest do świadomego istnienia w sferach wyższych.

W istocie rzeczy jest sprawa nieśmiertelności zagadnieniem, którego nikt za kogoś rozwiązać nie może, a które każdy sam dla siebie rozwiązywać musi; chociażby bowiem nauki ściśle podały nam przedmiotowe dane co do dalszego trwania naszego po śmierci lub choćby filozofja wykazała nam zapomocą logicznych dowodzeń prawdziwość takich nauk, to nie potrafią nam one dać rzeczywistej, całem naszym jestestwem odczuwanej świadomości tego wiecznego trwania i opierać się będą na możliwościach i prawdopodobieństwach — albowiem początkiem i końcem pełnego i prawego poznania jest życiowe wypełnienie czyli urzeczywistnienie teorii. O stanach wyższych wówczas tylko coś pewnego powiedzieć możemy, jeśliśmy ich sami doznali, t. j. jeśliśmy weszli w nie a potem one weszły do naszej świadomości. Pełnego przekonania o nieśmiertelności własnej nabrać możemy tylko na podłożu religijnem. Nie oznacza to wcale jedynie dogmatyki kościelnej. Pod słowem „religja“ rozumieć należy nietylko teoretyczną wiedzę o życiu dalszem lub mechaniczną tylko w nie wiarę, lecz przedewszystkiem własny, na osobistych wysiłkach oparty rozwój duchowy czyli — innemi słowy: rozbudzenie się duszy do poznawania prawd wyższych i do życia życiem doskonalszem.

Że dogmatyka kościelna nie rozwiązała zagadnienia nieśmiertelności duszy ku zadowoleniu wszystkich, nie wymaga dowodzeń. Lecz i nauki przyrodnicze już łącznie ze spirytyzmem nie wiele w tym kierunku działy. Miljony ludzi od lat tysięcy nad sprawą tą zastanawiają się, lecz żadne rozumowe szperania niezdolne są do wiania w człowieka żywego poczucia jego nieśmiertelności. Intelpekt bowiem ludzki nie jest nieśmiertelny, nie może więc doznać poczucia nieśmiertelności. To, co w człowieku nieśmiertelnem jest, wyższe jest od intelektu; ono tylko posiłkuje się aparatem myślenia. W Biblii słusznie powiedziano: „Nikt nie jest nieśmiertelny prócz Boga“ — (ale nie dopowiedziano, że człowiek jest częścią tego Boga, prz. tł.) — a więc, że wówczas tylko dochodzimy do poczucia nieśmiertelności, kiedy wszechświadość boża w nas jako nasza własna świadomość się rozbudza. Pełne dojście do nieśmiertelności dać nam więc może tylko prawdziwie religijna wiara (której nie należy mieszać z religijnem mniemaniem). Sama ta wiara bowiem jest tą siłą duchową, z której wytryska zarówno poczucie jakoteż i urzeczywistnienie wyższego, ku nieśmiertelności zdążającego bytowania. Jest ona mostem do połączenia się człowieka z Bogiem

lub ściślej mówiąc — jest światłem, rozpraszającym złudzenie bytu niższego, iż człowiek jest czemś od bóstwa różnem, rozpraszającym ciemności, jakie zakrywają umysł jego przed poznaniem prawdy.

Lecz wiara taka jest dziś rzadkością a ćwiczenia duchowe w Indjach zwane Yoga, a prowadzące do połączenia się z bóstwem, czyli do znalezienia i rozwinięcia w sobie tego, co w nas jest z natury boskiej i nieśmiertelne, nie każdy odbywa. Musimy więc być wdzięczni chociaż wiedzy rozumowej, jeśli ona dać nam może to intelektualne przekonanie, że istnieje życie dalsze za grobem. Oficjalna wiedza szkół dzisiejszych, którąby słuszniej „niewiedzą“ nazwać należało, w tym kierunku nic nie zdziałała, lecz przeciwnie chowała się i bała wszystkich faktów, wiare taką potwierdzających; głosy nielicznych światlejszych uczonych nie miały do niej dostępu ni uznania. (N. p. pisma Crookesa i Raxwella i Drumonda w Anglii, Carusa i Jamesa w Ameryce, Richeta i Flammariona we Francji a u nas Ochorowicza i Abramowskiego. Prz. tłum.) Co innego z przedstawicielami tak zwanych „nauk tajemnych“, których nowoczesny wódz w Niemczech, Karol du Prel (czytaj djü Prel) w książce swej „O śmierci i życiu pozagrobowym“ dał nauce o nieśmiertelności podstawy naukowe. Nauka jego polega na t. zw. wiedzy „ściślej“, t. j. na poglądach, czerpanych z obserwacji zewnętrznej i wnioskowania logicznego, a zlewających się w zadziwiająco zgodnie z wiedzą jeszcze ściślejszą wszystkich wtajemniczonych, (t. zn. natchnionych mistyków, wizjonerów i świętych), którzy to, czego nauczają, sami doznali i przeżyli. Gdyby du Prel nauki ich lepiej był znał, stałaby mu się niejedna rzecz jaśniejszą, ale w każdym razie pracą tą zrobił wielki krok naprzód w kierunku poznania prawdy. Daje nam mianowicie niezbite dowody dalszego istnienia duszy w światach wyższych (t. zw. astralnych). Co ponad to sięga, pozostawia bez odpowiedzi, a może uznaje, iż zawcześnię dziś o tem mówić.

Jak każdy jasno myślący człowiek, poważnie sprawę tę ujmujący, tak i du Prel doszedł do przekonania, iż już obecnie duchami jesteśmy i nie potrzebujemy stawać się nimi po śmierci — ściślej — że już w tem życiu posiadamy w sobie niepoznane jeszcze całkowicie, tajemnie działające siły, należące do naszej istności pozagrobowej czyli ciała astralnego. To ciało astralne posiada swoją odrębną od naszego ciała materialnego świadomość a także może działać i istnieć bez niego oddzielnie. Działanie to odbywa się za życia człowieka bez współudziału ciała materialnego, po śmierci zaś bez jego posiadania. Siły astralne człowieka są temsamymi siłami, jakie widzimy w zjawiskach spirytystycznych i podlegają tym samym co one prawom. Jeśli więc udowodnionem jest, że astralne ciało człowieka może już za życia ziemskiego wyzwolić się z ciała materialnego i działać odeń nie-

zależnie, to jasnem się staje, że ciało to po całkowitem opuszczeniu ciała ziemskiego (t. zw. śmierci) może działać taksamo niezależnie, jeśli nie silniej nawet. Pogląd ten znajduje potwierdzenie swe we wszystkich zjawiskach spirytystycznych. Spirytyzm i animizm uzupełniają się więc wzajemnie. (Animizm oznacza wiarę w duchy wogóle a także wiarę ludów pierwotnych, iż wszystko co istnieje ma duszę; pod nazwą tą rozumiana też jest nauka lekarska, głoszona na początku 18. stulecia przez doktora G. E. Stahla, że podstawą życia jest rozumem obdarzona dusza, (po łacinie „anima“. Przyp. tłum.)

Do dowodów samodzielnego działania ciał astralnych u ludzi żyjących należą zjawiska takie jak: sen i marzenia senne, somnambulizm, ekstaza, transe, hipnotyzm i sugestja, eksterytoryzacja ciała astralnego wraz ze zjawiskiem eksterytoryzacji uczucia, dwuosobowość, oddziaływanie na odległość myśli i woli (telepatja), jasnowidzenie, zjawiska duchów ludzi żyjących jak i umarłych, magiczne przenoszenie sił życiowych (magnetyzm) siły sympatji, fotografia duchów i t. d.

Zjawiskom tym odpowiadają odnośne zjawiska spirytystyczne jak: medjumizm, opętanie, pojawianie się duchów zmarłych, historie o strachach i upiorach, materjalizacja duchów i ich fotografia, oddziaływanie świata duchowego na materję, obrazy w świetle astralnym, podnoszenie się ciał materjalnych (lewitacja), pojawianie się i znikanie przedmiotów materjalnych, wampiryzm, i t. p.

Niemożliwością jest oczywiście bliższe omawianie zjawisk tych tutaj; istnieje co do tego obfita i każdemu dostępna literatura. Przyrodnik współczesny, któryby tej literatury nie znał, śmiało może być zaliczony do pogrobowców skostniałej starej uczoności. Ilość takich „przedhistorycznych“ uczonych jest niestety większą, niżby się to komuś zdawało. Lecz i pomiędzy świadomymi rzeczy uczonymi jest wielu takich, co nie dosyć mocno utwierdzeni są w swem przekonaniu lub też nie mają odwagi publicznie w obronie prawdziwości zjawisk tych wystąpić — co się i tem tłumaczy, że ta część nauk przyrodniczych znajduje się dopiero w niemołwectwie.

Punkt ciężkości we wszystkich takich badaniach leży w tem, by udowodnić, że dusza człowieka, t. j. jego najistotniejsza jaźń (u du Prela „transcendentalne Ja“) jest czemś od materjalnego ciała ludzkiego różnem, że jest istotą wyższego rzędu. Jest to tak zwane „Niewiadome“, którego istnienie ludzie zwykli w rzadkich tylko chwilach duchowych uniesień półświadczenie jedynie odczuwają a które tylko u wtajemniczonych i świętych już za życia do pełnej świadomości dochodzi. Jest to ta cząstka naszej nieśmiertelności, która uświadamia się w nas dopiero na wiele wyższym stopniu rozwoju, niż świadomość człowieka przeciętnego.

W stanie somnabulicznym, kiedy niższe siły życiowe leżą uśpione, występują dopiero na jaw owe wyższe siły duszy. O ileż mocniej uświadamiać się muszą siły te po śmierci ciała, kiedy dusza wyzwala się z pęt cielesności i ze wszystkich złudzeń i ograniczeń materialnych. —

(C. d. n.)

A. Towiański.

Myśli z „Biesiady“.

Między światem widzialnym, duchami wcielonymi, a zaświatem duchami bez ciała (grubego) panuje łączność. Kolumny duchów dobrych lub złych, zależnie od czynów i myśli człowieka i ludzkości zalegają okręg ziemski. Bez organizacji, odbywając pokutę, czekają na chwilę ponownej reinkarnacji, albo jak wyższe duchy po skończonym czasie nie podążą w wyższe doskonalsze sfery, gdzie wolność i ciągłe życie, gdzie niemasz cierpienia, ni śmierci.

Nasz glob należy do najniższych. Duchy złe zalegają jego powierzchnię. Chrystus pokonał piekło t. j. złe duchy, zalegające glob przez swe życie, czyny, przez swe boskie technienie. Więc berło piekła wydarto, wyrwijąc w zwartych złych duchach otwór, przez który moc Chrystusa i czyste duchy działać mogą na ludzkość. Lecz światło Chrystusa zostało sfalszowane, zgaszone, dlatego ciemne kolumny znów górę wzięły. By na nowo rozpalic ziemie ogniem miłości bożej, rozweselić „posępną ziemię“, wyrwać berło piekła, Bóg postanowił na nowo rozrzarzyć światło Jezusa Chrystusa. Bóg, zsyłając na ziemię swoich „Posłańców“, coraz bardziej będzie zapalał ludzkość ogniem miłości Bożej, aż za 7. postać zło całkiem zniknie z globu. Andrzej Towiański ma być pierwszym posłem nowej epoki.

Modlitwą, pokorą, miłością, badaniem, pracą wewnętrzną, każdej chwili możemy kolumnę ciemną zamienić na światłą i sprowadzić radość ducha i siłę dzieł olbrzymich.

Niczem jest siła materji przy sile wolnego niższego ducha, a cóż dopiero mówić o sile kolumny duchów świetlanych, dających się dzięki niepojętej łasce Pana jednym nawet czystym gorącem westchnieniem sprowadzić na ziemię.

Po spełnieniu jednak 2 księżycowych tysięcy (po roku 1843) upomni się Bóg o marnotrawiący się dar Łaski przez Jezusa Chrystusa na ziemię zesłany, nowa Łaska i Miłosierdzie zleje się i rozjaśnienie atmosfera ziemska. Ale ziemia „grzechami ciężka“ nie potrafi Gościa Niebieskiego długo pielęgnować, przypadną znów złe kolumny. W tym jubileuszu dwutysiącioletnim Łaski Boskiej w pewnych tylko punktach ziemi rozgorzeje ogień miłości Bożej.

Jednak według zapewnień Pana, berło piekła na pewien czas wydarte będzie.

Towiański uzależnia obrządki i uczynki od „poruszenia duszy naszej dla Boga“.

Bez tego wewnętrznego poruszenia wszystkie obrządki są cczą formą a „w świątyniach wznoszą się czarne dymy dla szatana“.

Niczem więc modlitwy, umartwienia, formy bez tego poruszenia. Jedno „poruszenie“ przynosi rozświetlenie duszy, kolumnę duchów świętych a z nią błogosławieństwo boże i niebo na ziemię sprowadzić nam może.

S. B.

J. Knoulich.

Źródło wody żywota.

(Tłum z czesk. A. Kajfosz.)

Był człowiek chory na duchu, któremu życie stało się ciężarem. Pewnego razu usłyszał, że w dalekiej ziemi znajduje się źródło wody żywota, leczące choroby ciała i ducha.

I zapragnął napić się wody z onego źródła. Opuściwszy wszystko, co go wiązało z własnym ogniskiem, wybrał się w daleką podróż. Droga prowadziła poprzez cudowne krainy. Lecz jego chory duch widział wszędzie tylko złudzenia a jad w każdej kropli lśniącej w promieniach słonecznych rosy.

Podróżował przez rozkoszne gaje przepięknie śpiewem ptasząt nucących słodkie melodje, lecz jego zatruty duch nie widział i nie słyszał nic z tego. Widział tylko, że robak podgryza najbielszy kwiat, że okrutny drapieżnik zbliża się do gniazda małego, cudnego śpiewaczka i że wstrętne żmija wabi swemi oczyma biedną żabkę zieloną. Słyszał tylko przenikliwe krakanie drapieżnych ptaków i kwilące narzekanie mordowanych ptaszków. Duch jego napełnił się pesymizmem.

Droga prowadziła do rozkosznego jeziora w kotlinie błękitnych gór. Było to miejsce stworzone wprost jakby dla spoczynku przygnębionego ducha. Ale co tu uwiódł napełniło go zgrozą. Właśnie ze stromej skały, wystającej ponad głębiną wodną, rzuciła się młoda dziewczyna w jezioro. Wędrowiec, nie tracąc czasu, zrzuciwszy powierzchnią szatę i popłynął do nieszczęśliwej, którą udało mu się wyratować. Otoczył ją wszelką pieczołowitością, niewypytyując się o przyczynę jej zwątpienia. Opowiadał jej, że i on jest nieszczęśliwy na tym świecie i że szuka źródła wody żywota, leczącej wszystkie choroby ciała i ducha. Dziewczyna udała się z nim w drogę i zdało się im, że teraz świat trochę jest piękniejszy niżeli wczoraj.

Tak podróżowali do wieczora, a o zachodzie słońca na schronisko wyszukali sobie małą jaskinię tuż obok szemrzącego strumyka. Pielgrzym przygotował w niej poślanie dla swej towa-

rzyszki a sam usiadł na wielkim kamieniu przy wejściu do jaskini i pogrążył się w rozmyśleniu. Wtem ostry strzał przerwał nocną ciszę a stłumiony krzyk odezwał się w pobliżu siedzącego na kamieniu wędrowca, który, wyrwany z zadumy, pobiegł w tę stronę i znalazł nieszczęśliwą ofiarę brodzącą w krwi. Był to mężczyzna, z piersi jego tryskała ciemna krew. Pątnik nachylił się nad rannym, przekonywując się, czy jeszcze oddycha. Przyniósł też prędko wody z bliskiego strumyka, omył ranę i twarz biedaka. Tymczasem przybiegła także i dziewczyna i oboje zanieśli młodego mężczyznę do jaskini, gdzie pielęgowali go do rana.

Nazajutrz o dalszej podróży myśleć nawet nie było można, gdyż musieli się troszczyć o biednego chorego, ażeby o ile można uratować mu życie. Kilka dni walczył biedak z życiem i śmiercią, nareszcie poczęła się rana goić.

Pewnego poranku udał się wędrowiec do lasu po zioła lecznicze na ranę nieszczęśliwego młodzieńca. Wróciwszy, zastał obojgu młodych ludzi przy sobie i płonących szczęściem. „Znalazłam już swoje źródło wody żywota“, rzekła dziewczyna. „Zostaję tutaj, a ty szukaj dalej. Dziękuję ci za uratowanie mi życia. Oby i tobie udało się uzdrowić twojego ducha!“

Tak więc pielgrzym znów został sam. Znów stapał zamyślony naprzód, znowu zastraszał go groźny boj o życie, który ze wszystkich stron mu groził. Przejęła go wielka litość dla wszystkich cierpiących. I rzekł do siebie: „Cóż z tego, jeżeli i uzdrowię mego ducha, skoro tutaj jest tyle ucierpienia. Zostanę raczej tutaj abym pomagał gdzie pomocy potrzeba“.

I wyszukał sobie skalną pieczarę, wysłał ją mchem i tam zamieszkał. Zbierał leśne plody i lecznicze zioła; za napój służyła mu woda z kryształowego źródła, ciekącego obok jego skromnego pomieszkania. Codziennie, przechodząc się po kraju, uzdrawiał i cieszył cierpiących. Nigdy nic innego nie przyjął oprócz kawałka chleba z solą, który chętnie spożywał. I rozeszła się o niem wieść po całym kraju, tak, że i z dalekich stron wędrowali do niego chorzy na duchu i ciele; i pomagał wszystkim jak mógł i jak Bóg dał.

Ludzie widzieli w nim świętego męża. I dla czegoż by się nie mieli dziwić? Idąc przez las lub pola, pochylał się, aby poprosić złamaną lub przygniecioną roślinę, tu i tam wyciągnął z kałuży mróweczkę, tu znów rozmawiał z roślinkami jakoby je rozumiał. Dzikie zwierzęta przychodziły do niego i z zaufaniem łasiły się i ocierały o jego nogi, patrząc z oddaniem na niego. A on głaskał, całował nieme twarze po czole, mówił do nich łaskawe słowa i zwierzęta, jakby rozumiejąc go, poskakiwały wesolo, bieżąc znów za swoim wyżywieniem.

Tak płynęły dni w nieustannym biegu. Pewnego dnia, siedząc przed swoją jaskinią, rozmawiał z łąką tulącą się do nóg jego.

Naraz spostrzegł w pobliżu młodą kobietę tulącą coś rozpaczliwie do swej falującej piersi. Poznał w niej dawną swoją współwędrownicę. Ta, przypadwszy do niego, padła na kolana i położyła mu na jego łono swoje dzieciątko. Z rozpacz i wielkiego bólu nie mogła wypowiedzieć ani słowa, za to jej nieśmiały wzrok, który skierowała na niego, zdradzał mu, iż o coś prosi. Pustelnik oddalił się kawałek i nabierał leczniczych chłodzących liści, którym obłożył rozgorączkowane ciało dziecięcia i oddał je matce z powrotem. Potem towarzyszył jej jeszcze kawałek w drodze i podał wskazówki co ma dalej czynić z dziećciem. Rozłączając się z nią, dostrzegł wdzięczny uśmiech w jej rozrzwinionych oczach. Ze łzami łączyła się z nim, a on, zboczywszy z drogi, skierował kroki swoje w stronę wioski aby znów tam być pomocnym.

Upłynął szereg lat. Ci, którzy byli jeszcze w kolebce gdy pielgrzym nasz udał się w drogę, dorośli i zmężnieli. Ale i nasz pustelnik zmienił się zupełnie; nogi jego dawniej sprężyste nie stapały już tak rzeźwo po zboczach pagórków a ciało schylało się do ziemi jak stary pień. Tylko te oczy, tajemniczem światłem żarzące, płonęły żywym ogniem nieznaney mocy. Ale nadeszła chwila, gdy i te promienie gasnąc poczęły a wędrowiec nie tylko innym nie mógł już pomagać, lecz sam pomocy potrzebował. I widzimy obok dziewczę w pełnym życia rozkwicie — ono niemowlątko, które ongiś wyleczył ze szponów gorączki. Opiekuje się nim jak swoim ojcem, ale wędrowiec, dopełniający już ostatnich chwil życia swego, nie widzi jej i nie słyszy jej słodkiego głosu. Duch jego dąży wciąż za źródłem wody żywota i dążnością tą tak jest zajęty, że nie obserwuje już niczego co się obok niego dzieje. Tymczasem zgromadzili się około jego mchem wyslanego łoża wszyscy ci, dla których był kiedyś tak dobrym doradcą i przyjacielem i ze łzami w oczach patrzeli na jego gasnące życie.

Nagle zabłysły jego oczy nadzwyczajną jasnością. Widział przed sobą niewymownie słodką twarz lśniącej postaci, która skinęła uprzejmie na niego i przemówiła głosem dziwnie szlachetnej harmonji w następujące słowa: „Dlaczego szukasz w oddaleniu poza sobą tego co się w tobie mieści? Wglądnij do swego serca a znajdziesz tam wydrążone źródło wody żywota, którego imieniem jest „Miłość“. Piłeś z tego źródła, nie wiedząc o tem“.

Wzniosła postać zniknęła niespodzianie a duch wędrowca, chcąc podążyć za nią, opuścił swe zużyte ciało, ażeby więcej już nie wrócić. Odszedł do nowej krainy, tam gdzie dobrzy idą, aby wypocząć i zaczerpnąć świeżej siły, potrzebnej do nowej walki na naszym opłakanym globie.

Wokół niego cicho płakali wszyscy tam zgromadzeni; lecz nie

był to płacz rozpaczliwy, ale płacz dla ulgi własnej, dla skrócenia bólesci serca. Był to płacz, który świadczył o wzbudzeniu się w nich miłości i wdzięczności do tego, który ich miłował.

Pogrzebali go przed jego jaskinią a na świeżym grobie posadzili młodą lipę. A modląc się więcej dla uciszenia aniżeli za jego duszę, — dobrze bowiem wiedzieli, że żył święcie; rozeszli się każdy do swych domów aby pełnić powinności życia swego. Lecz grób jego nie był nigdy opuszczony; gromadzili się często nad nim ludzie, aby tam naczepać siły z onego źródła, który wytrysknął z serca pielgrzyma i który ani po śmierci się nie traci.

Taki jest los wszystkich, którzy dla cierpiących współbraci miłość w sercu mają i bezustanku jej szukają. Nikt jej jednak nie znajdzie, jeżeli jej poza sobą szuka. Dlatego zwróć wzrok swój do wnętrza swego i usiłuj wzmocnić to boskie źródło, które tam znajdziesz. Stanie się ono źródłem mocnego prądu, z którego pozwól pić świadomie i nieświadomie wszelkiemu żyjącemu stworzeniu. Tylko tak dopniesz swego celu. —

U zasłony Izydy.

Współczesny ruch okultystyczny we Francji.

(Ciąg dalszy.)

Astrologia.

Astrologia przez scyentyfistów okultystycznych jest uważaną, jako korona nauk tajemnych, ustanawiająca łączność całego człowieka, jako ośrodka (mikrokosmos), z całym wszechświatem (makrokosmos). Dwaj dawni wychowawcy Szkoły politechnicznej, p. Paul Flambart i p. E.-C., autorowie cenionych dziś dzieł astrologicznych, wspartych ścisłymi metodami dzisiejszej nauki, starają się wyłożyć racje pozytywne astrologii i tem zbliżyć ją do dzisiejszej nauki fizycznej. Na mocy niezaprzeczalności wpływu promieni słonecznych z całym obszarem: promieni termicznych, świetlnych i chemicznych, porównują oni cały nasz system planetarny do rodzaju dynamo, gdzie promieniowanie planet w ruchu odbywa się podług praw, zgodnych z teorią dynamiczną vibracji

i ondulacji, teorii podstawowej współczesnej fizyki. Pole słoneczne jest, jak pole elektro-magnetyczne, którego siła emanuje ze słońca, kierowana jego promieniami i otrzymująca maksimum natężenia w polu, prostopadłym do osi ruchu, t. j. w polu ekliptyki: wskutek czego planety, krążące w tem polu, muszą podlegać wpływom, względnie do swej budowy, ruchu, odległości od słońca i innych planet. Następują wyliczenia ściśle naukowe i fachowe, które pomijamy. Dalej idą sprawozdania z prac astrologa Nebo o wpływie Uranusa i Neptuna w astrologii społecznej, t. j. stosowanej do determinacji społeczności lub narodu, który drogą metody obserwacyjnej połączenia tych dwu planet nieszczęsnych i ich konjunktur ustanawia spólność tego połączenia z wielu nieszczęsnymi wypadkami, jak n. p. z rozruchami w Hérault 21. czerwca.

Po przedstawieniu nowych metod sprawdzania tematów horoskopowych, wspartych przez autora na dziełach Fludda, następuje ciekawy artykuł samego autora z „Monde moderne“, p. t. „Ruch astronomiczny cywilizacji na powierzchni globu“. Autor bada drogą astronomii — by tak rzec — tajemnej prawa rozwoju ludzkości w przestrzeni i dochodzi do następujących niezbitych spostrzeżeń:

Cywilizacje posuwają się na powierzchni globu w kierunku przeciwnym, niż ogólnie ustanowiony dla ciał niebieskich naszego systemu, t. j. od wschodu na zachód, w pasie północnym, najwidomiej równoległym do pola ekliptyki, a którego szerokość wynosi około 10 stopni.

Trzy są dotychczas etapy główne cywilizacji: Azja, Azja Mniejsza i Europa Zachodnia. Czwarty w tym pasie wypadnie na Amerykę Północną.

Etapy te obejmują:

1. cywilizację chińską ze stolicą Nankin $32^{\circ}5'$ szer. pół.
2. cywilizację hinduską ze stolicą Lahora $31^{\circ}50'$ szer. pół.
3. cywilizację haldejską ze stolicą Babylon $32^{\circ}30'$ szer. pół.
4. cywilizację egipską ze stolicą Memfis 30° szer. pół.
5. cywilizację grecką ze stolicą Ateny $37^{\circ}58'$ szer. pół.
6. cywilizację łacińską ze stolicą Rzym $41^{\circ}6'$ szer. pół.
7. cywil. współczesną ze stolicą Paryż $48^{\circ}50'$ szer. pół.

Każda cywilizacja (streszczająca się w stolicach) jest rozbudzana przez narody, które są od niej na wschód, rozwija się ona na swym gruncie, tworzy sobie pobocznice wielkiego miasta i rzutuje na wschód jedno lub kilka miast wtórych, a na zachód rozbudza cywilizację, która ją pochłonie. Paryż dziś, mający swoją pobocznice w Londynie (na wzór, dajmy na to, Babilonu i Niniwy, Aten i Sparty: analogie wszędy widoczne) i swoją projekcję (rzut) w Berlinie winien z kolei być schłoniętym przez wschód (Rosya?) i rozbudzić na swe miejsce wielką cywilizację amerykańską, ze stolicami: New-Yorkiem ($40^{\circ}42'$ szer. pół.) i St. Francisko ($37^{\circ}47'$).

Ciekawem jest, że sens tych rzeczy jest równoznaczny z przesuwaniem się punktów równonocnych (uchylenie się punktu wiosennego 0° Barana na ekliptyce na 50 sekund co rok). Pas ekliptyczny zaś, jak rzekliśmy, równoległy do pasa cywilizacyjnego, można tedy przypuszczać, że uchylenie na zachód punktu wiosennego odpowiada ruchowi cywilizacyjnemu. Ciekawem jest również, że odchylenie się na zachód stolic cywilizacyjnych wskutek owych 50 sekund na rok powoduje jednakowe dla nich punkty długości: punkt Paryża przed 20 wiekami był tam, gdzie Konstantynopol, a dawniej jeszcze, gdzie dawne punkty cywilizacyjne wschodu...

W dalszych wyliczeniach można wykreślić analogicznie i astronomicznie okresy przyszłego trwania, punkty główne i uboczne przyszłych cywilizacji i t. d., co już wychodzi poza zakres względnej ścisłości naukowej, wskutek bogactwa osnowy i danych współrzędnych.



==== Głoszenia. ====

Na fundusz prasowy miesięczn. „Teozofja“ złożyli od 1./VI. do 20./VII.: Nydek: Pp. Pilch Anna 250 M, Kajfosz A. 50 M; Karwina: Gajdzłok Fr. 139 M 75 f, Merta J. 100 M, Koch L. 39 M 50 f, Zoręba E. 40 M 50 f, Kajzar J. 10 M; Łazy: Chobot A. 167 M 50 f; Łąki: Stawarska M. 12 M 50 f; Stonawa: Plucnar Fr. 70 M; Dziełomorowice: Golasowski M. 14 M; Mosty: Motyka J. 5 M; Wiśła: Korletówna M. 30 M; Ameryka Aguilar: Kajfosz Jan 50 M. Razem 978 M 75 f. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie.

Nakładem P. T. Teozoficznego na Śląsku ciesz. wydano „Zbiór Pleśń”. Cena egzemplarza 2 Kč, za granicą 4 Mk.

Miesięcznik „Wyzwolenie” rok I. jest niewyczerpany jeszcze i jest do nabycia po cenie 10 Kč. Zagranicą 20 Mk. Treść numerów od 1. do 12. Do czytelników. — Istota bytu. — Wyjątki z Dhammapady. — O religii przyszłości. — Z psalmu miłości. — Pierwsza nauka Buddyha wygłoszona w Benares. — Wegetaryzm. — Kilka uwag o okultyzmie czyli t. zw. wiedzy „tajemnej”. — Wtajemniczanie w świątyniach egipskich. — Spirytyzm na Śląsku. — Katechizm buddhystyczny. — Teozofja a chrześcijaństwo. — Z tajemnych dziedzic ducha. — Pomoc w pokoju. — Z dziedziny przejawów sił duchowych. — Towarzystwo Teozoficzne. — Prawo wiecznej sprawiedliwości. — Racya życiowego bytu. — Karma. — Przyjście Chrystusa. — Czem jest ognio teozoficzne? — Właściwe wyjaśnienie o rzeczach transcendentálnych. — Symbole a rzeczywistość. — Naprzód. — O naukach duchowych. — Cnoty. — Wiedza tajemna w Egipcie. — Magia liczb. — Zarys Teozofji. — Prawda. — Kilka słów o życiu codziennym. — Ku przyszłości. — Julian Ochrowicz. — Zjawiska medyumlczne w zakładzie karnym w Stanisławowie. — Klucz. — Głos ciszy. — Pokłosie. — Grzech pierworodny. — Nienawiść rasowa. — U zasłony Izdydy. — Cnoty. — I w. I. Miesięcznik ten jakoteż „Zbiór pleśń etycznych” zamawiać należy w „P. T. Teozoficznym na Śląsku ciesz.” w Nydku Nr. 154, p. Bystrzyca.

Zamknięcie rachunków

Polskiego Towarzystwa Teozoficznego na Śląsku Cieszk. za czas od 4./V. 1919 do 31./V. 1920.

	K	h		K	h
Wisowe 126 à 2 K	252	—	Drukarni za miesięcznik „Wyzwolenie”	24.103	27
Roczna wkładka od 126 cz. à 3 K	378	—	za egzempl. pieśni	3.857	—
Fundusz zakładowy	1.330	—	Inne druki do Towarzystwa	486	19
„ prasowy	4.462	10	Koszta administracyjne	486	88
„ z zysku na kursie	6.693	40	kancelaryjne	98	90
Prenumerata na mies. „Wyzwolenie”	7.736	55	Zakupienie książek do biblioteki i wiązanie	694	70
Dary na pieśni	728	55	Wydatki na odczyty	404	60
Dochód na bibliotekę	504	—	Gotówka kasowa dnia 31./V 1920	371	06
„ z odczytów	344	—			
„ za sprzedane egzempl. pieśni	838	—			
Różne	50	—			
Pożyczka na skład druków Towarz.	7.186	—			
	30.502	60		30.502	60

Majątek Towarzystwa:

Gotówka kasowa i o zamknięciu rachunków	371.06
31./V. 1920	9.172.50
Wartość pozost. egzempl. miesięcznika	3.019.—
„ pieśni	1.198.70
„ biblioteki	—
Razem	13.761.26

Jan Kajzar,

rewizorzy.

Józef Krucina,

Różnica:

Pożyczka na skład druków Towarzystwa	7.186.—
Czysty majątek Towarzystwa	6.575.26
Razem	13.761.26

Nydek, dnia 31. maja 1920.

Paweł Pilch,
skarbnik.



TEOZOFJA

*** (dawniej „Wyzwolenie”) ***

Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej i brataniu ludzkości.

„Teozofję“ wydaje „Polskie Tow. Teoz. na Śląsku Cieszyńskim“ z siedzibą w Nydku. — Redaktor odpowiedzialny
o o o A. Kajfosz w Nydku, Śląsk Cieszyński. o o o

Prenumerata „Teozofji“ wynosi: rocznie 18 Kł.,
półr. 9 Kł., numer pojedynczy 1.50 Kł. W Polsce 36 Mk.
♦♦ rocznie, półr. 18 Mk., numer pojedynczy 3 Mk. ♦♦

R. II.

Wrzesień 1920.

Nr. 2.

Sierota.

Teozofja, ta mądrość w Bogu, jakże różnie pojmowane bywają Jej nauki i jak różnie przejawia się światło przez pył mózgów i chłód serc . . .

Od każdej nauki oczekujemy rozprószenia chaosu myślowego, wyjaśnienia i uspokojenia wewnętrznego — w przeciwnym razie szukamy dalej światła upragnionego. Kto szuka, ten i błędzić może. Ale gdy ktoś oświadcza, iż wie, a owoców nie wydaje dobrych, ten niegodzien nazywać się uczniem Teozofji. Błąd natomiast brata czy siostry nie powinien nas odstraszać jeżeli nie wypłynął on ze złej woli.

Od wieków szuka człowiek i od wieków błędził. Tu i ówdzie śmielszy podróżny głębiej zapuścił się w gęstwinę tajemnic bytu wszystkiego, ale olśniony promykiem światła popadał najczęściej w pychę, uważając się za jedyne prawdziwe posiadającego . . . choć tylko odbłysek jej dojrzał. I tak ani filozofja spekulatywna ani materialistyczna doktryna z jednej ani też oficjalne systemy religijne nie dały budzącej się myśli i

duszy ludzkiej zadowolenia. W tęsknocie ducha swego za Prawdą zaczął oglądać się człowiek wkoło siebie. Spojrzał i w górę z westchnieniem ale . . . o sobie zapomniał.

Tym szczerze szukającym drogi do Prawdy z pomocą przyszła stara a jednak wiecznie młoda nauka Teozofji.*)

Teozofja podaje ludzkości tyle światła ile zdolną jest przyjąć ludzkość w danej fazie rozwoju, chociaż z całą jasnością wciąż nas otacza.

Jedną z wielkich prawd teozoficznych, którą życiem przekazał nam miły Mistrz Chrystus, jest Miłość.

Miłość, ta czysta perła Boża, niestety sierotą jest na ziemi naszej ciemnej. Nikt jej nie chce pojąć ni zrozumieć, nikt przytulić do siebie prawdziwie.

Oto małżonkowie już w krótkim czasie po nierozważnym ślubie „miłości“ żyją w niezgodzie, męczą się wzajemnie i niemając odwagi zerwać ciężkich więzów drogą łagodnego porozumienia się, cierpią tak nieraz życie całe. A gdy się rozchodzą, czynią to w gniewie i przekleństwach na ustach. Z „miłości“ zabija jeden drugiego. Jeden czyni to z „miłości dla ojczyzny“, dla skrawka ziemi, inny dla interesu, złota i t. d. Ciało jeden drugiemu odbiera i gwałci i chlubi się z tego . . . także z „miłości“. Z miłości nieraz, że „kocha bardzo“ istotę obroną, zabija człowiek bliźniego swego, któryby z miłością także spojrzał na jego kochanie. Z „miłości dla dzieci swych“ okrada się bliźniego, aby tylko dzieci miały, drugi nie musi ani żyć na świecie. Z „miłości“ dla dzieci, aby nie przeszkadzać im i nie chcieć chleba dla siebie, rzuca się staruszka w wodę. Z „miłości“ dla męża, który nie życzy sobie dziecięcia przerywa się nic życia płodu w matce, która ciepłotą swoją drobne ciało grzeje . . .

*) Teozofja dąży do poznania praw Bożych przy równoczesnem zastosowaniu ich w życiu. Na zewnątrz objawia się jako dążenie do zbratania wszechludzkiego a opiera się na wynikach osiągniętych przez studjum porównawcze religji, filozofji, nauk świeckich i wiedzy okultystycznej, badającej niewyjaśnione prawa duchowe i przyrody w człowieku i wszechświecie, wiedzy, sięgającej do najdawniejszych przejawów cywilizacji ludzkiej (a czerpanej z najgłębszego źródła wiedzy tajemnej w Indji).

O Miłości, złe pojęta w świecie! Miłość, ta ładna sierota, jak błąka się wkoło ciebie człowiecze, jak podnosi do ciebie ręce swoje i błaga i prosi „przytul mnie do siebie . . . , tak mi zimno! . . .“

Sierota ta opuszczona zna każdy kąt w świecie, zna i ciebie! Za to tylko, że podałybyś jej chętnie rękę, ślub wieczności z tobą wzięłaby — prowadząc najlepszymi drogami do ołtarza niebios, by błogosławieństwo rozweseliło i ożywiło ducha twego.

Dopóki miłość jako sierota obchodzić będzie wkoło dzikiego ducha, tak długo marnym tułaczem jesteś człowiecze! . . .

„Po owocach ich poznacie je“, jakie owoce rodzi twoja miłość Bracie, Siostrze?

Jeżeli nawet w kołach teozoficznych płacze nieraz Miłość-Sierota, to dla tego, że za uczniów Teozofji zgłaszają się ludzie bez poprzedniego przygotowania wewnętrznego. Zapisać się i otrzymać kartę przyjęcia — to jeszcze nie znaczy stać się Teozofem. Odrodzenie bowiem odbywa się z wewnątrz. Podpiszmy się w sercu najprzód, otrzeźmy Sierocie-Miłości łzy z jej miłych oczek, przytulmy do serca — a potem dopiero sięgajmy po pióro . . . choć i bez tego obejść się może. . .

* * *

Miłość nie krzywdzi nikogo. Cała wstępna trudność do prawego kochania polega na tem, by miłością swoją nie krzywdzić nikogo.

Brat.

Dr. Fr. Hartmann.

Dowód nieśmiertelności według filozofji wyższej.

(Przekład z niemieckiego)

(Dokończenie.)

Du Prel powołuje się na Kanta i mówi: „Nieświadome w tem życiu staje się życiem świadomem poza grobem.“ W określeniu „poza grobem“ nie należy rozumieć jakiegoś nowego miejsca w odróżnieniu do bytowania ziemskiego, lecz nowy stan duchowy, wyzwolenie się z ograniczenia ziemskiego, tamtą stroną poza

progiem naszej świadomości; — że tamta strona istnieje, pokazuje nam doświadczenie prawieże dnia codziennego. „Przeczcucie Kanta, że już w tem życiu jesteśmy istotami duchowymi, jakkolwiek mózg nasz o tem nie wie, i że właściwości duchów identyczne są z magicznymi właściwościami niektórych ludzi, jest obecnie udowodnione doświadczalnie, gdyż zarówno sobowtóry ludzi żyjących jakoteż widma zmarłych przejawiać się mogą jednakoż za pośrednictwem medjów piszących lub mówiących.“

Oczywistem jest, że skoro istnieją ludzie, od których za życia odłącza się na jakiś czas ich ciało astralne i którzy porozumiewać się mogą z istotami tamtych światów, to zdolność ta po śmierci ciała materialnego tembardziej będzie rozwinięta. To wszystko jest już doświadczalnie zbadane i przez to wiedza naukowa pozwoliła nam przekroczyć granicę, dzielącą świat astralny czyli t. zw. w naukach okultystycznych „sferę średnią“ od naszego świata zmysłowego. Pozagrobowe istnienie naszego ciała astralnego jest udowodnione.

To jednak nie wszystko. Przychodzi bowiem na to filozofja wyższa (zwana u okultystów „tajemną“) i uczy, że owa sfera astralna jest tylko okresem przejściowym i że po nim następują wyższe jeszcze stany. Nie możemy więc ciała astralnego utożsamiać z duszą właściwą.

Już i starzy Rzymianie o tem wiedzieli. (Nie mówiąc o Indjach — p. t.) O składzie natury ludzkiej, jej istocie i o losach poszczególnych jej części mieli wcale dobre wyobrażenia, jak o tem świadczy znany wiersz Lukrecjusza:

Poczwórny skład człowieka jest: 'ciało i cień, dusza i duch
Poczwórne więc też miejsca są, w których przebywać zwykły one:
Do ziemi ciało kładzie się, nad grobem zaś się wznosi cień,
W Orkusa światach dusze tkwią, a w światłość wzbija się li — duch.

(Orkus oznaczał u Rzymian miejsce pobytu dusz zmarłych a także bóstwo tego miejsca — przyp. t.)

Pogląd taki sięga jednak jeszcze czasów przedrzymskich. Już przed pięciu tysiącami lat mędrcy hinduscy i egipscy podział podobny głosili, przyczem nadmienić trzeba, że wiedza filozofów tych nie polegała na zasłyszaniu lub podaniach, lecz że mieli oni siły do osobistego jej doświadczenia. Według podziału tych mędrców starożytnych przedstawia się całość człowieka jak następuje:

1. Ciało materialne, spostrzegane zmysłami. Utworzone ono jest z pierwiastków ziemskich i w ziemię znowu powraca. Jak cały świat materialny z pięciu wielkich żywiołów (po sanskrycku tatwas) powstał, opisał mędrzec hinduski Śankharaczarja w księdze p. t. „Tattwa-Bodha“ czyli „Nauka o poznaniu bytu.“ To, co o świecie materialnym i o ciele ludzkim wie dzisiejsza oficjalna wiedza, jest jego chemiczny skład oraz czynności i zastosowanie poszczególnych organów.

2. Ciało eteryczne. Jest ono za życia ziemskiego z ciałem materialnem ściśle połączone i nie opuszcza go zaraz po śmierci, lecz w połączeniu magnetycznem tak długo z niem pozostaje, aż się materja cała rozłoży. Już z tego względu lepszem jest spalanie zwłok niż ich grzebanie w ziemi. Niekiedy owo ciało eteryczne opuszcza materialne ciało ludzkie i pojawia się oddzielnie jako jego „sobowtór.“ Nie należy go — jak to się często dzieje — mieszać z właściwem „ciałem astralnym“; tworzy ono jednak podstawę do t. zw. „materjalizacji duchów“ u Spirytystów jakoteż pojawiania się niektórych upiorów. Nie posiada ono wprawdzie własnej inteligencji, może jednak być nadużywane w celach magicznych.

3. Ciało astralne — dusza (w Indji Manas.) Jest to właściwa, wewnętrzna jaźń człowieka, która przy śmierci opuszcza ciało materialne a w krótce potem i ciało eteryczne człowieka. I w czasie zwykłego snu opuszcza ono materialne ciało, lecz nie odrywa się odeń całkowicie, zaś w stanach somnabulizmu przejawia ono świadomość swą całkowicie. Ono to — według Śankharaczari — jest siedliskiem uczucia, siedzibą instynktów, pożądań — a dopóki pozostaje w łączności z właściwą duszą, jest ono także ogniskiem myślenia i poznania. U ludzi zmysłowych i namiętnościami poruszanych ciało to jest ciemne, względnie gęste i ciężkie, u ludzi szlachetnych i uduchowionych, świetlane i lekkie. Miejscem jego pobytu jest strefa średnia, czyli świat astralny.

O tym świecie astralnym poucza nas spirytyzm i animizm. Ponad nim jest jeszcze sfera wyższa, mianowicie „świat niebiański“ (w Indjach Dewachan lub Swarga.) Indyjska filozofja wyższa mówi nam więc o bycie istoty jeszcze wyżej, t. j.

4. Dusza właściwa czyli duch, pod czem rozumieć należy „ciało myślowe“ wraz z jego wyższemi władzami duchowymi. Rzecz ma się jak następuje: Zależnie od tego, czy człowiek po śmierci bardziej lub mniej skłonny jest do bytowania niższego i bardziej do ziemi przywiązany, odrywa się też wcześniej lub później jego ciało myślowe od ciała astralnego. Niższe siły duchowe pozostają wraz grubszymi częściami ciała astralnego i wyczerpują w tym stanie swoją działalność; zaś wyższe, doskonalsze siły duchowe, jakie duch z sobą unosi, zostają połączone z nim i wspólnie unoszą się do bytów wyższych, w krainę niebiańską, dokąd już spirytyzm sam zaprowadzić nas nie może. Tam dusza ludzka czeka na swe powtórne wcielenie, o ile nie udoskonaliła się już do tego stopnia, by bez dalszych wcieleń złać się ostatecznie z Bogiem (w buddyźmie: wejść do Nirwany.)

Ponieważ po takiem wzniesieniu się wyższych władz duchowych w sfery, skąd już nie masz naturalnej łączności z ziemią, pozostaje w sferze astralnej jedynie nieuduchowiona larwa ludzka w stanie bądźto nieświadomym bądź też sennym, a medjum staje

się ofiarą, z którego ona siły odbiera i przez to jakoby na nowo odżywa, przyczem obudzić się w niej mogą dawne wspomnienia, więc łatwo zrozumiałem się staję, dlaczego doniesienia „duchów“ zmarłych przy posiedzeniach spirytystycznych zwykle tak mało okazują inteligencji. Z reguły ma się tu do czynienia z beczucio-
wami, opuszczonemi larwami, jeśli wogóle pozostałości zmarłych a nie jedynie animistyczne wpływy żyjących w grę wchodzi. Do sfer niebiańskich nasza obecna doświadczalna fizjologia i psychologia dojść jeszcze nie może; (zmarły prof. Abramowski w dziele swem: „Źródła podświadomości i jej przejawy“ czyni przełomowy w dziedzinie psychologii w tym kierunku krok naprzód — przyp. tł.); nie może też światów tych ściągnąć na ziemię, gdyż dusza w wiekuistym świetle bytująca nie zejdzie, by po stolikach pukać, dzieci straszyć lub do spraw rodzinnych się mieszać. Na szczęście nie ma ona już z ziemskimi rzeczami nic do czynienia.

Natomiast leży w mocy człowieka, by już w tem życiu się uduchowić i doszedł do tej równowagi, doskonałości, poznania i szczęśliwości, jakiej dusza w świętości swej w niebiosach zażywa. Do tego potrzeba jednak czegoś więcej niż zwykłej nauki i rozumowania. Do tego trzeba własnego duchowego w Bogu przebudzenia się. Najwłaściwszą więc drogą do zdobycia przekonania o nieśmiertelności jest poszukiwanie własnej nieśmiertelnej duszy w sobie. A skoro ją odnajdziemy, wówczas i wszystkie jej tajemnice jasno nam staną przed oczyma.

(Z nr. 3./4., IX. rocznika czasopisma niem.: »Theosophie.«)

BHAGAWAD-GITA.

(Wyjātki z Mahā-Bhāraty.)

Yoga nauki rozumowej.

(Sankhya-yoga.)

Pogrążonemu w zwątpieniu bohaterowi Kriszna stara się rzecz filozoficznie wytłumaczyć: śmierci ulegną tylko ciała; dusza wiekuista nie ucierpi. Obowiązkiem stanowiska Ardżuny, jako rycerza, jest walczyć. Jeżeli obowiązek ten wykona, jako zwycięzca zyska panowanie, jako zabity — osłaga niebo. Jeżeli się zaniedba, tylko hańba go czeka. Tak uczy sankhya; Yoga zaś naucza: rozum prawdziwy jeden tylko ma cel — wyzwolenie; rozum błędny tysiące spraw. Działaj zgodnie z obowiązkiem, gdyż jest to obowiązek, ale nie dla (danego) celu. Obojętność co do powodzenia — jest yogą. Wówczas działanie żadnej karmy nie prowadzi za sobą. Rozum krzepnie sam w sobie. Ale ku temu wymaga on opanowania zmysłów i wyzwolenia od żądz.

Sandżaya.

1. Kiedy tak Ardżuna,*) przejęty żalością, z oczyma łez pełnemi, upadał na duchu, zabójca Madhu mówił doń: Błogosławiony Kriszna.**)

2. Skąd na cię naszedł śród bitwy ten niegodny Aryów niepokój, który niebo zamyka i hańbę za sobą wiedzie, Ardżuno?

3. Nie daj się opanować upadkowi ducha, to ci nie przystoi; wypędź sromotną słabość ze swego serca i powstań, pogromco nieprzyjaciół!

Ardżuna.

4. O zabójco Madhu! jakże mogę wypuszczać strzały bojowe przeciwko Bhiszmie i Dronie, którym cześć oddawać winienem?

5. Raczej niż zabijać tych dostojnych mistrzów, wolałbym żyć na świecie o żebranym chlebie; lecz choćbym nawet zabijał tylko pożądlivych wodzów, żyłbym pokarmem, krwią splamionym.

6. Nie wiemy, co lepiej: zwyciężyć ich, czy być przez nich zwyciężonemi. Bo mamy przed sobą ludzi, których zabójstwo zinierzyłoby nam życie: synów Dharatasztry.

7. Dusza moja raniona żalością i bojaźnią grzechu, zapytuje ciebie: bo nie widzę już, gdzie jest sprawiedliwość. Jaki wybór mam uczynić? Powiedz mi. Jestem twoim uczniem: naucz mię, do ciebie się zwracam.

8. Nie widzę bowiem, coby mogło wygnać smutek, który trawi moje serce, chociażbym miał posiąść na ziemi wielkie państwo bez nieprzyjaciół, a nawet samo królestwo bogów.

Sandżaya.

9. Zwróciwszy się z temi słowy do Kriszny i rzekłszy mu: „nie będę walczył,“ wojownik Ardżuna pogrążył się w milczeniu.

*) Ardżuna = człowiek ziemski.

**) Kriszna = człowiek boski.

10. Lecz gdy tak między dwoma wojskami tracił swe męstwo, Kriszna rzekł doń z uśmiechem na ustach: „Błogosławiony“.

11. Płaczesz nad ludźmi, nad którymi płakać nie należy, acz słowa twoje są mądrości pełne. Mędrcy nie płaczą ani żywych, ani umarłych.

12. Albowiem istnieliśmy zawsze i ja i ty i ci książęta i żaden z nas nigdy istnieć nie przestanie w przyszłości.

13. Jako w tem ciele śmiertelnem następują kolejno po sobie dzieciństwo, młodość i starość, tak później dusza otrzymuje inne ciało; i mędrca nie powinno to niepokoić.

14. Starcia żywiołów, które powodują chłód i gorąco, uciechę i ból, przychodzą i przechodzą i nie są wieczne. Znoś je, synu Kunti.

15. Człowiek, który się tem nie przejmuje, człowiek stały w rozkoszy i w bólu, staje się, o Bharato, uczestnikiem nieśmiertelności.

16. Kto nie istnieje, istnieć nie może, a kto istnieje, nie może przestać istnieć; mędrcy, którzy widzą prawdę, znają granice tych dwóch rzeczy.

17. Wiedz, że Ten, przez którego świat został zbudowany, jest Niezniszczalny; unicestwienia go nikt dokonać nie może.

18. I te ciała, które podlegają zniszczeniu, pochodzą od Duszy wiecznej, niezniszczalnej, niezmiennej. Przeto walcz, o Bharato.

19. Ktokolwiek sądzi, że dusza zabija albo zostaje zabita, myli się: ona nie zabija, ona nie jest zabijaną.

20. Ona się nie rodzi, ona nie umiera; nigdy nie została zrodzoną i nigdy odrodzić się nie może; bez początku, bez końca, wieczna, prastara, ona nie umiera, gdy ciało zabite zostaje.

21. Jakże ten, który wie, że dusza jest niezniszczalną, wieczną, bez początku i bez końca, mógłby zabijać kogoś lub kazać go zabić?

22. Jako się porzuca stare ubranie, by nowe przyodziać, tak samo dusza porzuca stare ciało, by oblec się w nowe.

23. Ani strzały jej nie przebija, ani płomień nie spali, ani wody jej nie zwilża, ani wiatr jej nie osuszy.

24. Niedostępna dla ciosów i dla płomieni, dla wilgoci i dla suszy, wieczna, na każdym miejscu obecna, nieruchoma, niezachwiana.

25. Niewidzialna, niewypowiedziana, niewzruszona: takie są przymioty duszy; a iż znasz jej przymioty, nie płacz przeto nad nią.

26. Gdybyś ją nawet uważał za wiecznie podległą narodzenia i śmierci, i wówczas nie powinieś nad nią płakać.

27. Albowiem wszystko, co zostało zrodzone, umrzeć musi, a co umarło musi się odrodzić; nie płacz więc nad rzeczą, której nie możesz przeszkodzić.

28. Początek istot żyjących jest nieuchwytny, środek tylko ująć można; a koniec ich jest tak samo nieuchwytny; czyż jest w tem powód do płaczu? (C. d. n.)

Milczenie.

Milczenie należy do cnót najbardziej okultystycznych. Przez milczenie gromadzimy w sobie olbrzymi zapas sił duchowych i zdobywamy opanowanie całej naszej istoty. „Każde słowo, które pada z ust naszych, winno mieć sens i znaczenie (nie mówienie nigdy niczego na wiatr). Nic tak nie zbacza ucznia z drogi postępu, jak smutny zwyczaj mówienia dla tego tylko, aby mówić. Powinniśmy unikać tej banalności rozmowy, która porusza chaotycznie wszelkie tematy. — Nie znaczy to abyśmy mieli unikać towarzystwa, gdyż właśnie dzięki styczności z bliznami może się ujawniać znaczenie słów naszych. Mówimy i odpowiadamy, ale zawsze zdając sobie dokładnie sprawę z tego co zamierzamy powiedzieć i jakie słów naszych mogą być następstwa. Staramy się mówić ani za dużo, ani za mało. Jest łatwiej

nic nie mówić, aniżeli mówić oględnie i umiarkowanie. (Steiner: „Wtajemniczenie“.)

Przy wypowiedzeniu słowa — należy zatrzymać się chwilczkę i zadać sobie w duchu 3 pytania:

Czy to, co chcę powiedzieć

1. Jest potrzebne,

2. Prawdziwe,

3. Altruistyczne (dyskretne).

Za ogólną regułę orjentowanie się kiedy należy mówić, a kiedy milczeć, służyć może następująca wskazówka: Milczeć należy zawsze w tych wypadkach w których milczenie jest czynnikiem harmonji, mówić zaś wtedy, gdy milczenie byłoby czynnikiem dysharmonji (n. p. jeżeli ktoś oskarżają, milczenie byłoby dysharmonją).

W szkole Pythagorasa podczas 2—5-letniego okresu przygotowawczego, nowicyusze (zw. akustikos) podlegali regule absolutnego milczenia. Nie mieli oni prawa oponować swym nauczycielom, ani też poddawać krytyce ich nauczania; — winni byli przyjmować je z szacunkiem, a następnie nad niemi w duchu medytować. — Ażeby wdrożyć tę regułę w umysł słuchacza, pokazywano mu statuetkę kobiety osłoniętej długim woalem z palcem na ustach; — była to muza milczenia.

Po dłuższym czasie wprowadzania w czyn tej reguły wyradza się w uczniu rodzaj automatyzmu działającego o sam przez się, tak, iż w końcu bez żadnego wysiłku wie on instynktownie jak się ma zachować w każdej okoliczności.

Ćwiczeniem się w sztuce milczenia zdobywamy potrójną korzyść:

1. Umiejętność słuchania (znak dobrego wychowania.) Jako najwyższą niegrzeczność uważać należy przerywanie komuś mowy. Przez dokładne, wysłuchanie natomiast dajemy mówiącemu możliwość dokładnego, logicznego wypowiedzenia się t. j. wyłożenia kwestji we właściwem świetle.

2. Panowanie nad sobą — gromadzimy olbrzymie zasoby sił duchowych. Tylko ten, co nierozprasza swych sił duchowych, może nad sobą panować.

3. Przystęp dla vibracji wyższych planów. Człowiek skupiony wznosi się w sfery arupa¹⁾, zdobywa natchnienie, intuicję. Umiejętność słuchania bliźniego zbliża nas do możliwości słuchania głosu sfer duchowych.

St. W.

O miłości powszechnej.

Myśli wyjęte z świeżo z pod prasy (1920) wyszłych „Pism wybranych“ Miśtrza Andrzeja Towiańskiego, głosiciela nowej wyższej epoki chrześcijaństwa.

W epoce tej chrześcijańskiej wyższej, miłość człowieka, w nader ciasnym obrębie dotąd więziona, powinna rozszerzyć się do całego obszaru, który Bóg określił chrześcianinowi (nadchodzącemu, — red.) wieku chrześcijańskiego.

Przyszedł już czas, w którym człowiek powinien zastosować i do wyższych i do zwierząt słowa Chrystusa: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest. . . wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą. . .“ Przyszedł czas, w którym jasnymi dla człowieka stać się powinny słowa św. Pawła: „I samo stworzenie z wielką chucią (tęsknotą — uw. red.) oczekiwania objawienia synów Bożych. . .“ Człowiek, z kropelki miłości swej, powinien już wejść do morza miłości powszechnej, stąd poczytać w sercu swem i zwierzę jako bliźniego, współpielgrzymującego z nim na tym padole do ostatniego celu wszelkiego stworzenia.

Kto więc, obalając istotę prawa Chrystusowego, będzie i nadal więzić miłość swoją w kropelce uczuć wyłącznych, n. p. rodzinnych lub narodowych, a pozostanie martwym i głuchym dla całego braterstwa swojego, ten z tego źródła, na które dotąd nawet uwagi nie zwraca, doświadczy przeciwności, ucisków i boleści.

Aby człowiek mógł osiągnąć najwyższe i jedynie zbawiające go dobro, komunę z niebem, powinien on dążyć do uczuć, które są życiem i radością niebios, do miłości powszechnej, ogarniającej cały ogrom Boży. Budząc w sercu swem miłość powszechną, przebija człowiek ciemności świata, te chmury ziemi i piekieł, które gnębią ducha — wygnać na tym padole, rozdzielając go

1) Arupa oznacza w sanskryckim sferę mentalną wyższą, t. j. pozbawioną form myśli konkretnych.

z niebem, ojczyzną jego; gromadzi zaś człowiek te chmury, o ile więzi miłość swoją w szczupłych granicach, a tem bardziej, o ile zwraca ją ku ziemi, mamonie, lub ku piekłom. Kto odrzuca miłość powszechną, skoro ta naznaczoną mu jest do przyjęcia, kto nie kocha, co kochać powołany jest, kto jest zimny i obojętny dla bliźnich, braci swoich, ten albo już kocha piekło, albo bliski jest tej grzesznej miłości.

Duch bowiem człowieka, skoro nie zwraca się ku niebu, musi kochać je i łączyć się z niemi. . . . Oto miłość, którą ma człowiek dla jakiegokolwiek choćby najniższego punktu drogi Bożej, przytwierdza go do całej drogi Bożej i czyni mieszkańcem jej, bo kto jest na jednym punkcie drogi, ten, rzecz naturalna, że jest na drodze Bożej i wskutek tego ma prawdziwe, z duszy idące uczucie dla dziecka, dla zwierzątka, dla kwiatka i t. p., o tym można już powiedzieć, że nie jest na drodze do piekieł, że nie jest złym w gruncie duszy, że nie utracił prostoty i czystości duszy, które go łączą z naturą i utrzymują na drodze Bożej. Łatwo poczuje tenże przymiot w bliźnim, poczuje tego bliźniego swoim i w jednej chwili da mu sympatję i zaufanie.

Sprawiedliwie odwraca się niebo od tego, kto gardzi niższymi braćmi swoimi; kiedy bowiem, człowiecze, w niemłości i niesprawiedliwości twojej, nie masz miłosierdzia dla stworzenia, które nie tylko nie tobie nie zawinia ale nawet w poddaniu swem zupełnem składa dla ciebie wszelkie ofiary, do których jest sposobnym, — jakże możesz spodziewać się miłosierdzia od Twórcy, któremu tak wiele zawiniłeś i któremu poddania się i ofiary twojej odmawiasz? Aby człowiek otrzymał, co naznaczono mu jest z wyżej, musi on dać, co naznaczono jest od niego dla tych, którzy stoją niżej, dla młodszych i najmłodszych braci, współtowarzyszów pielgrzymki jego na tym padole. Nie wyzwoli się ten od jarzma, kto wzbrania się wyzwolić z jarzma swego tych, których Bóg powierzył opiece jego, a z którymi on, jako despota i tyran, bez miłości, bez sprawiedliwości i miłosierdzia postępuje. Taki despota i tyran, lubo niekiedy podaje się za obrońcę wolności, a nawet krew za nią przelewa, w gruncie duszy swej miłuje tylko własną dogodność, którą w wolności znajduje; daleki on jest od ukochania wolności, daleki od wysokości chrześcijańskiej, na której jest ta miłość, — i musi on jeszcze spożywać owoce niewoli, dopóki nie obrzydzi jej, a nie ukocha wolności i nie zapagnie jej zarówno dla wszystkich bliźnich swoich, jak i dla siebie samego.

I powtarzamy w pacierzu: „I odpuść nam nasze winy, jako i my o d p u s z c z a m y naszym winowajcom. . .“ A jakże nie mamy odpuścić tym braciom naszym, którzy są już nie winowajcami, ale tak często nawet przyjaciółmi i dobroczyńcami naszymi, tak poddanymi nam i tak oddanymi dla nas, a którym tylko to jedno chyba mamy poczytać za „winę“, że Twórca dał im inną od

naszej organizację, że inną suknią pokrył ducha ich, suknią właściwą już to młodszemu wiekowi, już to pokucie ich, temu strąceniu*) na stopień niższy, dopuszczonemu w skutek rachunków ich. — Czytamy w Piśmie świętem: „Głos spadł z nieba: tobie mówię, Nabuchodonorze królu, królestwo twoje odejdzie od ciebie, z bydłem i ze zwierzętą będzie mieszkanie twoje, trawę jako wół jeść będziesz...“ Tejże godziny wypełniła się mowa nad Nabuchodonozeorem i od ludzi wyrzucony jest i trawę jadł jako wół... włosy jego nakształt orłów urosły, a paznokcie jego jako ptaków... A tak po skończeniu dni, ja Nabuchodonozeor podniosłem w niebo oczy moje, a rozum mój był mi przywrócon... i osoba moja wróciła się na mię.“ Nie wie człowiek, że te sądy Boże, strącające stworzenia na stopnie niższe świata tego, a objawione w Piśmie świętem co do Nabuchodonozeora, powtarzają się na milionach punktów: straszne (sprawiedliwe, konieczne ze względu na ogólną ewolucję — red.) te sądy Boże zakryte są przed okiem człowieka, który lubo częstokroć przeczuwa światło wśród ciemności, nie odważa się wszakże przeziierać coraz pełniej w miarę większych potrzeb dojrzalszego wieku swojego, i w tej bojaźni niechrześcijańskiej zamyka duszę na światło, które miłosierdzie Boże mu podaje. Dalekim on jest od miłości i od wolności chrześcijańskiej, zamyka duszę na światło, które miłosierdzie Boże mu podaje. Dalekim on jest od miłości i od wolności chrześcijańskiej, która każdy promyk światła, jaśniejący wśród ciemności świata, rozpoznaje, czci i przyjmuje dla oświecenia drogi swojej, dla ułatwienia sobie pielgrzymki, tak ciężkiej dotąd wśród nienaznaczonej ciemności!...

... Miłość nie powinna być ograniczoną, powinna ona objąć cały łańcuch stworzenia (przyrodę, roślinność, zwierzęta, człowieka i to, co ponad nim jest — red.); powinniśmy wysilać się, aby ze wszystkim, co ma ducha, życie, czucie, ze wszystkim, co jest stworzone dla postępowania naprzód i co postępuje nawet na niższych stopniach drogi Bożej, połączyć się czuciem swoim — na to wszystko powinniśmy rozciągnąć miłość swoją i ofiarę.

Porównaj tę miłość, obejmującą wszystkie stworzenia, tę miłość, której Bóg wymagać będzie w epoce tej coraz bardziej od człowieka z rozdziałem, który istnieje dziś między ludźmi, co noszą tego samego ducha, ale których rozdzielały różne narodowości, klasy, warunki, interesy ziemskie...

*) W tym miejscu Towiański czy wydawca staje się niewyraźny, gdyż „pokuta“ a „strącenie“ to coś bardzo od siebie różnego, wreszcie „strącanie“ w ewolucji nie istnieje w dosłownem słowa znaczeniu. Zwierzę a zwierzęcością opętany Nabuchodonozeor, to też nie jedno i to samo.

U zasłony Izydy.

Współczesny ruch okultystyczny we Francji.

Alchemia.

(Dokończenie.)

Dążenia hermetystów średniowiecznych sprowadzają się do czterech słynnych założeń: kwadratury koła, perpetuum mobile, panacei, czyli lekarstwa powszechnego i robienia złota. Autor rozważa możebności tych założeń, zapisując na korzyść przyszłej wiedzy powszechnej, co — zdaniem jego — było dorobkiem wtajemniczonych po wsze czasy.

1. Kwadratura koła, czyli redukcja geometryczna koła do kwadratu równoznacznej powierzchni, matematycznie t. j. bezwzględnie nie urzeczywistniona, była rzeczą zwykłą dla dawnych filozofów-kosmologów, operujących z tem założeniem astrologicznie w obszarach Wielkiej Całości. Wszędy w astrologii dawnej szemat przecięcia sfery niebieskiej przedstawiany był, jako kwadrat. Równoznaczność powierzchni koła i kwadratu zlewała się dla nich w nieskończoności przestrzeni. Wymiernością dla niej był cały duch ludzki — ze swą wiedzą milczącą.

2. Perpetuum mobile polega na stworzeniu energii, nie na jej przemianie. Średniowieczni kabaliści i dawniejsi jeszcze stwierdzali odwiecznie istnienie nieważkich fluidów różnej przyrody, które umieli ujmować i dowolnie spożytkowywać. Wiedza spółczesna spożytkowała już jeden z tych fluidów: elektryczność, dotychczas atoli jedynie drogą przemiany energii. Hypoteza prądów magnetycznych ziemskich Ampera, dziś potwierdzonych pracami Mascarta, dzisiejsze odkrycia naukowe dra. Baraduc'a, dotyczące ciała fluidycznego w człowieku, posuwają sprawę ku całkowitemu odślonieniu tych fluidów magicznych czy astralnych i ich ujęciu w przyszłości. Wtedy perpetuum mobile będzie rozwiązane w swej zasadzie praktycznej.

3. Lekarstwo powszechne zdaniem autora nastąpi z wynalezieniem środka, ogólnie zabijającego

mikroby chorób poszczególnych, wciąż jawniej ogólną przyczynę niezdrovia ludzkiego, — co nie jest niemożliwem i ku czemu już dziś zmierza wiedza medyczna.

4. Robienie złota. Od paru lat poważni chemicy (Berthelot, Moissan, Roentgen, dr. Lebon, Curie, Ramsay i inni) zajęli się sprawą właściwie alchemiczną. Nie tyle chodzi o robienie złota, ile — filozoficznie i naukowo — o prawo przemiany metalów. Materya jest jedna; metale i metaloidy są to ciała złożone, których nie umiemy jedynie rozłożyć. Analiza chemiczna z dnia na dzień to stwierdza. Naodwrot, rozłożywszy ciała, staramy się je złożyć — i to jest synteza chemiczna. Otóż przemiana metalów w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, jak analizą chemiczną. Chodzi jedynie o ustalenie procesu i ewolucyi materyi, co dotychczas jest hypotetycznem. Alchemia nigdy o przemianie tej nie wątpiła, chemia od paru lat weszła na te tory i stwierdza otwarcie swe dawne braki. „Jesteśmy w okresie anarchii, stare teorye pierzchają, powstają nowe prawdy wiedzy jutra“ (dr. Lebon). Wiedza ta jutra będzie syntezą ogólną dobrze zrozumianego pozytywizmu.

Rok 1907 zaznaczył się świetnem zastosowaniem odkryć radium i radioaktywności w kierunku studyów alchemicznych. Sprawozdanie o tem obszerne podał Ramsay, znakomity uczony angielski, w „Matin“. Z emanacyi radium i jego aktywności okazuje się, że t. zw. „pierwiastki nie są wcale pierwiastkami i że niektóre, rozkładając się, dają inne pierwiastki tejże seryi, których waga atomiczna jest mniejsza, niżli ich waga“... Nazwa pierwiastków może jeszcze pozostać, mówiąc atoli ściśle naukowo, „jesteśmy już w zaraniu chemii, która zajmie się zmianami, powodowanemi przez ciało, zawierające ilość skupionej energii, jakiej jeszcze nie mieliśmy do rozporządzenia“. Chemia ta — to wskrzeszona alchemia, to hyperchemia, jak ją szczęśliwie nazwał Jollivet-Castelot, prezes Tow. Alchemicznego we Francyi. Ten sam Ramsay, zamieniając miedź na lithium, dowiódł, że przemiana

metalów nie jest chimera.*) Nadto prof. Bordas zamianą koryndonów przy działaniu radium na różnokolorowe kamienie cenne (sprawozdanie w „Matin“) stwierdził do-
rązną przemianę kamieni. Słowem, alchemia wchodzi powoli do dzisiejszej chemii, tajemnicze odsłania swe lico.

Ciekawe są również wyniki badań słynnego biologisty Yves Delage'a, profesora Sorbony, któremu po wielu próbach udało się niezaprzeczenie otrzymać z jaj niezapłodnionych pewnego gatunku drobnoustrojów morskich żyjątko i wyhodować je w drodze chemicznej (sprawozdanie w „Matin“), stwierdzając tem niejako alchemiczną zasadę średniowiecznego homunculus'a i znowu zbliżając o krok obie dziedziny: tajemnego i upowszechnionego.

*) Pani Curie-Skłodowska świeżo wystąpiła z zarzutami przeciw tej przemianie, my atoli polegamy na powadze i gruntowności głośnego uczonego, niewątpliwie jednego z największych dziś autorytetów w dziedzinie chemii. (Ramsay jest laureatem Nobla). „rzyp. aut.

Ogłoszenia.

Na fundusz prasowy złożyli od 21./VII. do 20./IX.:
Nydek: Pp. Pilch Ad. 50 Mk; Kubiczek Elż. 5 Kć; Darków: Raszyk Aug. 50 Kć; Dąbrowa: Dusza St. 45 Kć i 54 Mk; Stonawa: Sobol L. 114 Mk; Karwina: Kajzar J. 10 Mk; Oszelda K. 25 Mk; Czechowicz J. 8 Mk; O. Sucha: Kaczeński Józ. 15 Kć; Bardoń A. 4 Kć; Olbrachcice: Cielecki J. 25 Mk; Mosty: Motyka J. 10 Kć; M. Kończyce: Kubica H. 2 Kć; Piotrowice: Mikszan Iz. 2 Kć; Niemianowani: 26 Kć; 5 Kć; Przy posiedzeniu u p. Bartulca: 176.20 Kć Razem 340.20 Kć i 276 Mk.

Na fundusz biblioteki złożyli od 21./VII. do 20./IX.:
Dąbrowa: Pp. Dusza S. 82.50 Mk i 10 Kć; Karwina: Czechowicz J. 20 Mk; Kucharczyk L. 17 Mk; Toboła St. 20 Mk; Poncza Józ. 10 Kć; Sucha Śr.: Bardoń A. 60 Mk; Razem 199.50 Mk i 20 Kć. Serdeczne dzięki!

Miesięcznik „Wyzwolenie“ rok I. można nabyć po cenie 10 Kć. Za granicą 20 Mk; w Administracji „Teozofji“ w Nydku, p. Bystrzyca. Tam można także zamawiać „Zbiór pieśni.“ Cena egzempl. 2 Kć. Za granicą 4 Mk.

Nadesłane do Redakcji.

Pismo: „Ruch Filozoficzny“ wychodzi każdego miesiąca prócz sierpnia i września. Prenumerata całoroczna 30 Mk., półroczna 15 Mk. Adres Redakcji i Administracji „Ruchu Filozoficznego“: Lwów, Uniwersytet. Polecamy naszym czytelnikom.

Zmiana redakcji. Z powodu rozgraniczenia Śląska Cieszyńskiego i ustawy prasowej ustępuje dotychczasowy redaktor.

Przeto prosimy Szan. Korespondentów o przysyłanie manuskryptów najdłużej do 15. każdego miesiąca na niżej oznaczony adres: Redakcja „Teozofji“, Nydek 154., p. Bystrzyca. Czeski Śląsk Cieszy.



TEOZOFJA

*** (dawniej „Wyzwolenie”) ***

Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej i brataniu ludzkości.

„Teozofję“ wydaje „Polskie Tow. Teoz. na Śląsku Cieszyńskim“ z siedzibą w Nydku. — Redaktor odpowiedzialny
ooo A. Kajfosz w Nydku, Śląsk Cieszyński. ooo

Prenumerata „Teozofji“ wynosi: rocznie 18 Kł., półr. 9 Kł., numer niniejszy 3 Kł. W Polsce 36 Mk. ☼☼ rocznie, półr. 18 Mk., numer niniejszy 6 Mk. ☼☼

R. II. Październik i Listopad 1920. Nr. 3./4.

Trzy zadania Towarzystwa Teozoficznego.

I.

Utworzenie jądra duchowego związku braterskiego obejmującego całą ludzkość bez względu na rasę, narodowość, płeć, wiarę, powołanie i stanowisko społeczne.

II.

Nieuprzedzone studjum porównawcze religii światowych, mytologii, filozofji, sztuk i nauk zachodu i orjentu.

III.

Badanie niewyjaśnionych jeszcze (okultnych) praw przyrody, wszechstronne budzenie drzemających jeszcze w naturze ludzkiej wyższych sił i zdolności i zużytkowanie ich dla dobra ludzkości.

Dzwony wołają...

Dzwony wołają ku nam wciąż :

Ku wiecznym, boskim rzeczom dąż !

Ku wzniosłym celom oczy zwróć,

Przestań złud ziemskich wieńce snuć !

Dzwony wołają w wczesny świt :

Świat ten mi obcy, świat mi zbrzydł !

Dzwony wołają zmierzchem znów :

Wyjdź poza krańce błędnych snów !

Dzwony wołają w każdy dzień:
 Życie to ciemny, krwawy cień!
 Człowieka wszędzie słoczy krzyż,
 By ponad ziemię niósł się wzwyż!

Dzwony wołają w późną noc:
 Doszła do kresu tęsknot moc,
 Myśl się rwie w zaświat z mroku złud,
 Śnijcie zmęczeni boski cud!

Wanda Krzyżanowska.

Siedm bram.

(Urywek z „Głosu Ciszy“ Bławackiej. Przeł. A. P.)

Upad y o¹⁾), dokonałem wyboru. Pragnę mądrości. Rozerwałeś zasłonę kryjącą tajemną drogę, nauczając o większem Jana²⁾. Sługa twój gotów jest iść śladami twych wskazówek.

— Dobrze, Sravaka³⁾. Przygotuj się, albowiem sam iść będziesz musiał. Nauczyciel może wskazać ci tylko drogę. Droga jest jedna dla wszystkich; metody do osiągnięcia celu są różne, dla różnych podróży.

Któraż z dróg obierzesz, ty nieustraszonego serca? Samtan⁴⁾ „naukę oka“, poczwórną Dhyana⁵⁾, czy też drogę poprzez Paramita⁵⁾), których sześć jest — tych szlachetnych bram cnoty, prowadzących do Bodhi i Prajny, czyli siódmego stopnia mądrości.

Trudna droga poczwórnej dhyany wznosi się przykro w górę. Trzy razy wielkim jest, kto dopnie szczytu jej.

Wyżyny paramit osiąga się jeszcze na przykrzejszej ścieżce. Tu wywalczyć musisz sobie najprzód drogę poprzez siedm bram, siedm twierdz, bronionych przez okrutne i chytne siły — przez wcielone namiętności.

¹⁾ Upadaya jest duchowym przewodcą, święty człowiek, nauczyciel tajemnej wiedzy, Guru.

²⁾ Jana zn. „noszące naczynie“ małe i wielkie Jana są to oznaczenia 2 szkół Buddyzmu północnego.

³⁾ Sravaka jest uczeń, słuchacz.

⁴⁾ Samtani (tybańskie) to samo co dhyana w sanskr. oznacza stan w medytacji.

⁵⁾ Paramitas, sześć wyższych cnot.

Bądź dobrej myśli, uczniu, wspomnij na złotą regułę. Gdy kiedyś przejdiesz bramę Srôta patti, t. j. bramę „tego, który wszedł w prąd“ (prowadzący do oceanu Nirwany), gdy stopą dotkniesz koryta prądu Nirwany w tem lub w jednym z przyszłych żyć, to czeka cię już tylko siedmiokrotne wcielenie, ciebie, ty z dyamentową wolą.

Spojrzyj! Co widzi twe za bogom równą mądrością szukające oko? „Ciemna zasłona pokrywa wszystko co materialne i więzi mnie w swych fałdach. Gdy patrzę tam, Panie, ciemność staje się jeszcze gęstsza, ale za poruszeniem ręki twej, znika. Jakiś cień porusza się tam, pełząc jako węże, zwijając się i proszcząc, rośnie, nadyma się i niknie w ciemności.“

Jest to twój własny cień poza ścieżką, który pada na ciemność twoich grzechów. „Zaprawdę, Panie! Widzę tę **Ścieżkę**. Wychodzi z bagna a kończy się na wysokościach wspaniałego Światła Nirwany. A teraz widzę ciągle zwięzające się bramy na twardej i ciernistej drodze do Gnyany⁶⁾“.

Widzisz dobrze, uczniu. Bramy te prowadzą szukającego ponad wodę „do drugiego brzegu“ (do Nirwany — t.). Każda z bram ma złoty klucz, którym się otwierają:

1. Dana, klucz do nieśmiertelnej miłości i miłosierdzia.

2. Shila, klucz harmonii w słowach i uczynkach, klucz sprowadzający równowagę pomiędzy przyczyną a następstwem a niezostawiający pola dla działania karmy.

3. Kshanti, błogosławiona cierpliwość, której nic zachwiać nie potrafi.

4. Virag', obojętność na radość i ból, zwycięstwo żłudy i wyłączne spostrzeganie prawdy.

5. Virya, nieustraszona energia potrzebna do wywalczenia drogi z bagna ziemskich kłamstw do **Najwyższej — Prawdy**.

⁶⁾ Gnyana: poznanie, mądrość.

6. Dhyana, której złota brama, raz otworzona, wprowadza Narjałę⁷⁾ do rzeszy wiecznego Sat'a i jego, wciąż trwającego oglądania.

7. Prajna. Klucz ten czyni człowieka Bogiem, Bôddhisattwą, synem Dhyany.

Te są bram złote klucze.

Zanim ośmielisz się zbliżyć do ostatniej z bram, musisz stać się mistrzem doskonałości, mistrzem cnót sześciu i dziesięciu⁸⁾ transcendentalnych na drodze ciężkiej.

Zanim zbliżysz się do pierwszych z bram, naucz się odróżniać ciało twoje od ducha, naucz rozprószyć cień a żyć w tem co wieczne. W tym celu żyć i oddechać musisz we wszystkim jako i wszystko co wkoło widzisz, w tobie oddecha. Musisz odczuć, że mieszkasz wszędzie i we wszystkich rzeczach — w **Sobie**.

Nie obniżaj sumienia twego (Manas) do usług zmyślności.

Nie czyn różnicy pomiędzy twoim bytem a **Bytem** i tem innem, lecz zlej kroplę z oceanem a ocean z kroplą. W ten sposób wejdiesz w zgodę zupełną z wszystkim co żyje a umiłujesz ludzi jako braci twoich i współuczniów, jako zwolenników jednego jedyne go nauczyciela i synów jedynej miłej matki.

Jest wielu nauczycieli ale **Mistrz** jeden tylko⁹⁾, Alaya, duch świata. Żyj w Nim, jako promienie Jego w Tobie żyją. Żyj w bliźnich, sprzyjających tobie, jako oni w Tobie.

Zanim staniesz u progu ścieżki, by przekroczyć pierwszą bramę, złać musisz oboje w **Jedno** i ofiarować osobiste nieosobistemu **Sobie**. W ten sposób zniszczysz drogę pomiędzy Antaskaranami¹⁰⁾ się wijącą.

7) Świąty, adept.

8) Dziesięć cnót dla kapłanów.

9) Mistrz-dusz, Alaya, dusza powszechna czyli Atman (duch świata), którego promyk każdy człowiek w sobie nosi a który łączy człowieka z Nim.

10) Antaskaranas oznacza niższe Manas łączące osobistość z wyższem Manas, które jest duszą nieosobistą człowieka.

Przygotowanym być musisz do odpowiedzi Dharmie które jest surowem prawem i którego głos najprzód zapyta się ciebie przy pierwszym kroku twoim:

„Wypełniłeś, o pełen nadziei, wszystkie przepisy? Zjednoczyłeś serce twoje i ducha twego z wielkim duchem i sercem całej ludzkości? Bowiem jako grzmot świętego prądu skupia w sobie wszystkie tony przyrody, tak też serce tego, który w prąd wejść chce musi współdrgać z każdym westchnieniem i z każdą myślą wszystkiego co żyje i oddecha.“

Uczeń duchowy podobnym jest do stron **Viny** o które ocierają się dźwięki duszy. Ludzkość stanowi rezonator, zaś rękę grającą na strunach stanowi dźwięczny dech wielkiej Duszy Wszechświata. Strona niechcąca dostroić się do harmonijnego współdźwięku, pod ręką Mistrza — pęka i bywa odrzuconą. Tosamo odnosi się i do dusz uczniów Sravaka. Muszą dźwięczeć z Duchem Wszechświata jako współdusza Wszechświata — inaczej odrzuceni będą.

Tak stanie się z „braćmi ciemności“ — zabójcami własnych dusz, z tym strasznym bractwem Dad-Dugpas.¹¹⁾

Pogodziłeś istotę twoją z bólem wielkim ludzkości, ty bojowniku za światłem? —

Tedy wstępuj. Nim jednak podniesiesz nogę, by kroczyć, oglądnij paści położone na drodze. (C. d. n.)

Dobroć.

Uczeń w okultyzmie uważa się za członka rodziny całej ludzkości zarówno jak i całej przyrody i względem każdej istoty odnosi się z tą serdeczną przyjaźnią jaką charakteryzuje prawdziwa dobroć.

To uczucie serdeczności powinno przejawiać się we wszystkich 3 sferach — t. j. w sferze myśli, uczucia i czynu. Okultyzm zawdzięcza swoje największe znaczenie myślom, bo gdy te są ożywione altruizmem, to i czyny także same z nich wypłyną.

¹¹⁾ Dad-Dugpas, bractwo magii czarnej.

Nie każdemu jest danem być dobrym, ale przez nieustanny wysiłek w tym kierunku, oraz odpowiednie ćwiczenie się — d o b r o ć tak samo można w sobie wyrobić, jak wyrabia się mięsień przez odpowiednią gimnastykę.

Pozatem dwa czynniki są bardzo pomocne do osiągnięcia altruistycznego nastroju względem drugich. Tymi czynnikami są:

1. Tolerancja, którą zdobywamy przez uświadomienie sobie prawa Reinkarnacji. Prawo to poucza nas, że nie wszystkie dusze wiekiem swoim są jednakowe, a więc nie wszystkie mogą zadowolnić nas pod względem swej inteligencji, sposobu myślenia, charakteru usposobienia i t. p.; że dopiero, gdy dusze te przez szereg wcieleń do nas dorosną, (lub też odwrotnie my do nich) — wytworzy się harmonja, będąca gwarancją wzajemną sympatji. Zatem względem swych młodszych braci oraz istot w jakikolwiek sposób upośledzonych — uczeń odnosić się powinien ze szczególną pobłażliwością i wyrozumieniem; wszystko, co słabsze, zarówno ludzi jak zwierzęta, winien otaczać jaknajwiększą troskliwością.

2. Ustanowienie świadomego stosunku względem osób, które los stawia na naszej drodze. Częstokroć zdarza się, iż osoba jakaś wzbudza w nas nieprzewidywane uczucie niechęci, antypatji, a nawet i lęku. Otóż uczeń w okultyzmie wie, że te niepożądane odruchy tylko dopóty są zdolne gościć w jego duszy, dopóki nie postawi sobie z całą szczerością zapytania: „dlaczego?“, „co jest tego przyczyną?“ — Wówczas częstokroć przekonywa się, że uczucia powyższe były zupełnie nieuzasadnione: przez wysiłek wejścia bezpośredniego w kontakt z duszą danej osoby wszelka niechęć nagle upada, a nawet często zamienia się w zupełną sympatję. Dzieje się to dlatego, że uczeń przez ów wysiłek wewnętrzny pobudził do działania swój wzrok duchowy i ujrzał nagle w bliźnim, przedtem tak dlań nie sympatycznym, iskrę Wiekuistego Piękną.

To, co ludzi rozdziela, czyni ich niejako obcymi jednych dla drugich — to ich szata materialna. Duch — indywidualność, częstokroć głęboko utajony poza warstwami swej osobowości niedoskonałej, niezdolnym jest przejawiać swych cech boskości, która atoli jest udziałem wszystkich, zarówno człowieka jak i istot niżej od niego stojących.

Cechami temi są: Jedność i Piękno. Gdy uczeń, przez ciągłe ćwiczenia się wejścia bezpośredniego w kontakt z każdą bliżej siebie będącą istotą, nauczy się poza osłoną materji, czyli złudnej formy, widzieć zamieszkującą w niej iskrę bożą, t. j. Rzeczywistość, wówczas jednocześnie zdobywa poczucie jedności z całą przyrodą i widzi naokoło siebie piękno zarówno duchowe jak i fizyczne.

Umieć odnajdywać piękno jestto równoznacznem z wypromieniowywaniem uczucia naszej sympatji względem tego piękna.

Zatem brak w nas przychylności i dobroci oznacza ślepotę naszą na piękno ukryte wszędzie — w każdym człowieku, zarówno jak w każdym na pozór najbardziej odrażającym stworzeniu.

Uczmy się rozwijać w sobie umysł wewnętrzny duchowego wzroku, a pocujemy, jak uczucie sympatji i dobroci wzrasta w nas, ulatując ku wszystkiemu i wszystkim.

* * *

Ażeby ćwiczyć się w zdobywaniu dobroci, możemy korzystać z każdej nadarzającej się okazji. Na widok kalek, opuszczonych, starców, niedołęжных i t. p. — o ile nie jesteśmy w stanie, nie dziać dla nich czynnie, — możemy wspomagać potężnie myślą naszą, wlewając do ich duszy zbożnej moc serdecznego ciepła i otuchy.

Duszom zmarłych, które w pierwszym stadium pośmiertnem czują się być często opuszczone i zbłąkane również przyjąć możemy z pomocą dzięki naszej myśli pełnej sympatji. W tym celu posługiwać się możemy odmawianiem formuł, które nam wskazuje religja — modlitwą, płynącą z głębi współczującego serca.

BHAGAWAD-GITA.

(Wyjątki z Mahâ-Bhâraty.)

Yoga nauki rozumowej.

(Sankhya-yoga.)

(Ciąg dalszy.)

29. Ten rozważa życie jako cud; ów mówi o niem, jako o cudzie; inny słucha mówiących, jako o cudzie: a wysłuchawszy wiele, nikt go jeszcze nie zna.

30. Dusza zamieszkuje niedostępna ciosom we wszystkich ciałach żyjących, o Bharato; nie możesz jednak płakać nad wszystkimi temi istotami.

31. Przeto rozważ swój obowiązek i nie drżj; nie masz bowiem nic lepszego dla kszatryj, niż wojna sprawiedliwa.*)

*) Tutaj wyrozumiewać należy, wojnę, pomiędzy niższą a wyższą wrodzonością człowieka (chuciami, żądzami, złudzeniami i t. p.). Tylko przez zupełne zapanowanie nad niemi, można wyzwolić się z więzów niższej natury.

32. Przez taką walkę, która sama przez się powstaje, wrota niebieskie, synu Prithy, otwierają się szczęśliwym kształtjom.

33. I jeżeli, zdradzając swój obowiązek i sławę, nie staniesz do bitwy, popełnisz grzech.

34. A ludzie rozniosą twoją hańbę po wsze czasy: zasię dla człowieka męznego wstyd jest gorszy nad śmierć.

35. Książęta pomyślą, żeś ze strachu uchylił się od bitwy: ci, którzy cię mieli za wielkodusznego, pogardzać tobą będą.

36. Wrogowie twoji powiedzą o tobie tysiąc słów uwłaczających, w których ganić będą twoją nieudolność. Co może być bardziej gorzkiego?

37. Zabity, zyszczesz niebo; zwycięzca, posiądziesz ziemię. Powstań więc, synu Kunti, ze szczerem postanowieniem walki.

38. Uważaj za jedno przyjemność i przykrość, wygraną i stratę, zwycięztwo i porażkę i cały oddaj się bitwie; w ten sposób unikniesz grzechu.

39. Wyłożyłem ci naukę według zasad Rozumu (Sankhya); wysłuchaj jej również według nauki Jedności (Yoga). Oddawszy się jej praktykom, odrzucisz owoc czynu, który nie czem innem jest, jak łańcuchem.

40. W niej niema wysiłków straconych, mała częśćeczka tej nauki wyzwala człowieka od wszelkiej trwogi.

41. Ta nauka, synu Kuru, ma jeden tylko cel i dąży do niego stale; nauka niestała rozgałęzia się do nieskończoności.

42. Są słowa pięknie brzmiące, które głupcy przytaczają, pyszniąc się znajomością Wedy. „To wystarcza“ — powiadają.

43. I oddani swym pożądliwościom, stawiając chwilowy pobyt w niebie*) na pierwszym miejscu, przytaczają ten tekst, który zaleca doczesne użycie, jako nagrodę za

*) W Teozofji „Dewachan“, rupa: cztery niższe planie wiadomości. (Redakcja.)

czyny, i który zawiera obfitą różnorodność obrzędów, co to przez nie można osiągnąć bogactwa i potęgę.

44. Dla tych ludzi, przywiązanych do potęgi i do bogactw, którym owe słowa otumanily umysł, niema nauki jednej i stałej, mającej za cel rozmyślanie.

45. Znajdujemy trzy cechy (guny) w Wedzie; bądź wolny od tych trzech cech, Ardżuno, niech dusza twoja się nie dzieli, niech będzie zawsze mocna, niech szczęście nie będzie przedmiotem jej myśli, niech panuje nad sobą.

46. Ile użytku znajdziesz w cysternie, z której woda spływa na wszystkie strony — tyle różnych użytków bramin znajduje w Wedach.

47. Bacz na spełnienie czynów, nigdy na ich owoce; nie działaj dla owoców, które czyny przynoszą, ale nie staraj się unikać czynów.

48. Stały w Jedności mistycznej, działaj i wypędzaj pożądania: bądź jednaki w powodzeniu i w przeciwnościach. Jedność jest to równość duszy.

49. Czyny są o wiele niższe od tej Jedności duchowej. Ucieczką twoją niech będzie rozum. Nieszczęśni, którzy dają do nagrody.

50. Człowiek, który zostaje w jedności z rozumem, wyzwala się na tym padole od złych i od dobrych czynów; przystap więc do Jedności mistycznej; ona ubłogosławi dzieła twoje.

51. Ludzie rozumni, którzy się oddają rozmyślaniom, i którzy odrzucili owoce czynów, unikają więzów pokoleń i idą na miejsce zbawienia.

52. Kiedy twój rozum przestąpi ciemne krajiny błędu, naonczas dojdiesz do wzdargi sprzeczności przeszłych i przyszłych.

53. Kiedy odwróciwszy się od tych nauczai, rozum twój będzie niezachwiany i mocny w rozmyślaniu, wówczas osiągniesz jedność duchową.

Ardżuna.

54. Jakież są, o długowłosa książę, oznaki człowieka, mocnego w mądrości i mocnego w rozmyślaniu? Jak

może on być nieruchomym w myślach kiedy mówi, kiedy odpoczywa, kiedy działa?

Błogosławiony.

55. Synu Prithy, kiedy człowiek wyrzeka się wszystkich pożądań, które przenikają serca; kiedy jest szczęśliwy sam na sam ze sobą, wtedy nazywa się mocnym w mądrości.

56. Kiedy jest niezachwiany w przeciwnościach losu, wolny od radości w powodzeniach, kiedy wygnał z siebie miłość, bojaźń, gniew, wtedy nazywa się samotnikiem, mocnym w mądrości.

57. Jeżeli w żadnej mierze nie wzrusza go dobro ani zło, jeżeli się nie raduje i nie trapi, mądrość w nim jest umocniona.

58. Jeżeli, jako żółw, wciąga w siebie wszystkie członki, wyzwała swoje umysły od władzy przedmiotów zmysłowych, mądrość w nim jest umocniona.

59. Przedmioty znikają przed człowiekiem powściągliwym, wzruszenia duszy znikają w obecności tego, który je porzucił.

60. Niekiedy jednak, synu Kunti, rozhukane zmysły przemocą porywają duszę mędrca, który siebie najlepiej poskromił.

61. Niechaj, opanowawszy je, pozostaje w skupieniu, we Mnie utkwivszy ducha; albowiem, kiedy jest panem swoich zmysłów, mądrość w nim jest umocniona.

62. Człowiek, który rozważa przedmioty zmysłowe, rodzi się skłonność ku nim, z tej skłonności rodzi się pragnienie; z pragnienia żądza gwałtowna.

63. Z tej żądzy zmacenie myśli, z tego zmacenia rozluźnienie pamięci; z ruiny pamięci utrata rozumu; a postradawszy rozum, człowiek jest stracony.

64. Lecz jeżeli przystępuje do przedmiotów zmysłowych, mając zmysły wyzwolone z miłości i nienawiści i posłusznie poddane jego woli, wówczas idzie ku spokojowi duszy.

65. Z tej pogody duszy rodzi się w nim oddalenie od wszelkich cierpień; a kiedy dusza jest pogodna, rozum człowieka jest w krótkce utwierdzony.

66. Człowiek, który nie uprawia Jedności boskiej, nie ma rozumu i nie może rozmyślać; kto nie rozmyśla, ten pozbawiony jest pokoju duszy; bez pokoju duszy jakże może osiągnąć szczęście?

67. Kto duszę swoją oddaje podszeptom zmysłów, tego rozum zostaje przez nie porwany, jako okręt na wzburzonych wodach Oceanu.

68. Przeto więc, bohaterze na wielkim wozie, tylko w tym, czyje zmysły są zamknięte ze wszystkich stron dla przedmiotów zmysłowych, mądrość jest utwierdzona.

69. Co jest nocą dla wszystkich istot, jest dniem dla człowieka, który siebie ujarzmił, a to, co jest dla nich czuwaniem, jest nocą dla jasnowidzącego pustelnika.

70. W niezmiennym Oceanie, który się wciąż napełnia, zatracają się wody; tak samo człowiek, w którym zatracają się wszystkie pożądliwości, otrzymuje pokój; ale nie ten, który jest pożądliwościom oddany.

71. Niechaj człowiek, wypędziwszy wszystkie żądze, idzie bez pragnień, bez chciwości, bez pychy; albowiem idzie ku pokojowi.

72. Oto jest, synu Prithy, boska przystań: dusza, która do niej doszła, nie zna już rozterki; i kto w niej przebywa aż do ostatniego dnia, ten zgaśnie w Bogu.

(C. d. n.)

Indyjska filozofja Wedanty a współczesny solidaryzm społeczny.

W naukach indyjskiej filozofji Wedanty odnajdujemy uzasadnienie prądów, które kielkują dzisiaj pod nazwą **solidaryzmu społecznego**, a są niczem innem, jak odwiecznym nakazem miłości bliźniego, usiłującym wcielić się w życie i czyny. Rozwijają się prądy te w świecie pełnym jeszcze krzywdy, krwi, nienawiści i spekulacji, są zadatkami przyszłej kultury, którą wypracuje tworząca się dopiero nowa rasa ludzka. Filozofja indyjska wyjaśnia nam dlaczego solidaryzm jest nie tylko najlepszą, ale i najracjonalniejszą podstawą do regulowania stosunków pomiędzy ludźmi, daje rozumową podstawę, niejako oparcie lepszymi instynktom, co drzemia na dnie duszy człowieka i nie przestają protestować przeciwko złu krzwiącemu się na ziemi.

Wedle panteistycznej tej filozofji jedyną rzeczywistością jest **brahman**, ujęty w nas samych jako **atman** — istnieje jeden tylko prawdziwy, odwieczny, nieogarniony byt, którego zarówno my sami, jak świat nas otaczający, jesteśmy znikomym, przemijającym przejawem.

Bliźni nasi, to nie tylko podobne nam, pokrewne istoty, to właściwie inna forma nas samych — z jednego źródła powstaliśmy i do jednego wrócimy. Prawdę tę wyraża formuła indyjska „tat tvam asi“ — „to ty jesteś“... **Złudzeniem** jest mniemanie, że bliźni nasi są czemś od nas różnem. W oświeceniu nauki tej jasnem staje się ewangelijne przykazanie: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“. Kto na podstawie filozofji indyjskiej poznał „siebie we wszystkim i wszystko w sobie“, ten nie chcąc krzywdzić siebie samego, nigdy nikogo nie skrzywdzi, ten również niczego pożądać nie będzie, bo „czuje się wszystkim“ i przez to samo posiada wszystko, co tylko posiadać można. Uczucia, jakie mamy dla siebie, rozszerzają się niepomieranie, obejmują ludzkość, świat cały, z którym stanowimy jedność nierozrwalną. Rację bytu traci egoizm zarówno jednostek, jak klas i narodów — troszczyć się musimy serdecznie o drugich we własnym, dobrze pojętym interesie, boć dola nasza jaknajściślej od tego zależy. Ból innych jest naszym bólem, ich radość naszą radością — krzywda uczyniona drugiemu, prędzej czy później dotknie nas swoim ostrzem,*) świadczone innym usługi ochronią nas od wielu trosk i dolegliwości... Tak nieprzerwanie ciągnie się łańcuch spajający ludzi w związek wzajemnej zależności — poszczególne ogniwa są silnie ze sobą złączone, wszelkie odruchy ich odczuwa całość i z pęt tych wyzwolić się niepodobna. Indywidualizmy nasze, wplecione w wir zbiorowego życia, naginać się muszą i przystosowywać wzajemnie do siebie, odpowiedzialne są za całość organizacji, od której znowu zależą ich losy.

Dotychczasowa historia, przepętniona łzami, krwią i nienawiścią, jest buntem przeciwko powyższemu, odwiecznemu prawom bytu, źródłem otchłannych cierpień, którymi ludzkość okupuje zbrodnie, mszczące się na niej twardo i bezlitośnie... Z błędnego koła tego wyjść najrychlej należy, poznać prawdę i do niej przystosować życie — egoizm zastąpić należy przez altruizm, współzawodnictwo przez współdziałanie, nienawiści przeciwstawić miłość — wojnie, pokój — swarom, podstępom i walkom, harmonijny zestrój uczuć, myśli i dążeń do wspólnego celu.

Zadania te spełnią dopiero nowe, powojenne pokolenia — zaczątki ich wszelako tkwią w dalekiej przeszłości, łączą się z imionami wielkich twórców systemów religijnych i społecznych, z licznym zastępem dobroczyńców ludzkości, co łagodzić usiłowali

*) „Prędzej czy później krzywda w czyn się wciela,
I w sieć krzywdzonych wciąga krzywdziela“.

ciężką jej dolę, co trudzili się i zabiegali w imię **ideału braterstwa**, który przyszłość dopiero kiedyś zdoła urzeczywistnić...

Nowoczesna wiedza ekonomiczna ujęła powyższe zagadnienia w system zwany **solidaryzmem społecznym**. Oczywiście jego jest Francja — uznaje on prawa i swobody indywidualne, ale ogranicza zbytnią ich wybujałość w imię **dobra społecznego**, które jest jednocześnie osobistym dobrem jednostek. Każdy korzystający z urządzeń publicznych, wytworzonych pracą wieków i pokoleń, ma wobec społeczeństwa **długi** do spłacenia, służyć mu winien ofiarnie i ochotnie — nawzajem na społeczeństwie ciężą obowiązki wobec swoich poszczególnych członków, zabezpieczyć im winno niezbędne do życia środki materialne, otworzyć dostęp do umysłowych i artystycznych skarbów ludzkości. Jednostka musi, w razie potrzeby, podporządkować osobiste swe sprawy dobru powszechnemu, współdziałać z innymi wszędzie i zawsze, gdzie wysiłek zbiorowy niezbędnym jest do osiągnięcia celu.

Praktycznem zastosowaniem solidaryzmu społecznego są rozwijające się dokoła nas z żywiołową siłą wszelakiego rodzaju związki, stowarzyszenia, settlementy i kooperatywy. Państwa współczesne zorganizowały specjalne Ministerstwa opieki społecznej, by śpieszyły z pomocą tym, którzy sami sobie w twardej walce o byt poradzić nie mogą.

Duch nowy, mający kiedyś tchnieniem swem przejąć i ożywić nadchodzącą kulturę, przejawia się dziś najżywiej w Ameryce, w społeczeństwie powstałym z mieszaniny wszelakich ras, narodów i cywilizacji. Znacznie słabiej aniżeli w starym świecie występuje tam tarcie egoizmów indywidualnych, klasowych i narodowych, silniej natomiast zaznacza się poszanowanie obywatelskiej wolności i równości, **tolerancja** różnorodnych przekonań i interesów. Podłoże to podatne do rozwoju **uczuć altruistycznych** — nigdzie też na świecie nie uczyniono tyle dla „bliźniego“, ile czyni się w Ameryce.*) „Stany Zjednoczone, poniosłszy ogromne ofiary w czasie wojny światowej, nie wyciągnęły ręki po żaden z owoców zwycięstwa, pozwalając Europie gryźć się o kości zostawione na pobojowiskach“. Ratowały one dotkniętych najciężiej przez wojnę, szczególnie Belgja i Polska korzystały z ich pomocy. Dość wspomnieć o komitecie Rockefellera, o humanitarnej, najczystszy idealizmem przejętej działalności Hoovera, o zorganizowanym wzorowo amerykańskim Czerwonym Krzyżu, walczącym bez wytchnienia na najniebezpieczniejszych stanowiskach czołowych, docierającym wszędzie, gdziekolwiek epidemie czyhały na coraz nowe ofiary, niszcząc tysiące istnień ludzkich w samym rozkwicie. Chorzy, ranni, zziębnięci i głodni, bezbronni starcy, dzieci i kobiety, zarówno jak mężczyźni okaleczeni przez wojnę, otoczeni

*) Artykuł Z. Dębickiego w 38. numerze „Tygodnika ilustrowanego“.

zostali przez amerykańskie organizacje serdeczną opieką, czynnem, dobrem współczuciem, które w strasznych przejściach wojennych, jak balsam kojący łagodziło ich bóle, podtrzymywało wiarę w lepsze, szlachetniejsze pierwiastki natury ludzkiej, które się z czasem rozwiną, wyzwolą, torując drogę innym, na sprawiedliwszych podstawach opartym stosunkom.

Nader dobroczynną działalność rozwija amerykańskie **stowarzyszenie młodzieży chrześcijańskiej** „Y. M. C. A.“ (Young men christian association), organizacja **popularna**, mająca w każdej niemal większej miejscowości swoje gmachy wzorowo urządzone, krzewiące niezmordowanie kulturę przez kursy, pogadanki, odczyty, teatry, koncerty, wycieczki i t. p. Stowarzyszenie to niemało dobrego zdziało dla dotkniętej wojną Europy — znamy je i w kraju naszym — opiekuje się ono żołnierzem, dziczącym w długich, krwawych zapasach, niesie mu piękno i dobro we wszystkich dostępnych dlań środkach i formach. Praktyczna Ameryka nie poprzestaje na teoretycznych rozprawach o obowiązkach społecznych, lecz stara się wcielać je w czyny, urzeczywistniać wyższy typ człowieka, oddanego ofiarnie na usługi cierpiącej ludzkości.

Pod wpływem amerykańskim powstała **Liga narodów** usiłuje wprowadzić zasady sprawiedliwości i tolerancji w przesiąknięte nienawiścią stosunki międzynarodowe. Pierwszą praktyczną próbą jej działalności jest zwołana we wrześniu b. r. do Brukseli **konferencja ekonomiczna** dla uporządkowania gospodarczego życia Europy i obmyślenia środków pokrycia fantastycznego deficytu wytworzonego przez wojnę. Konferencja ta ma powołać do życia pierwszą w dziejach **kooperatywę narodów**, obudzić poczucie ich ekonomicznej solidarności, położyć tamę wyzyskiwaniu słabszych krajów przez państwa bogate, lub zubożone, dźwignąć na wół zrujnowany gmach gospodarczego życia europejskich społeczeństw — stawia sobie ona zadania tak olbrzymie, jakich nigdy nie miał jeszcze przed sobą żaden kongres międzynarodowy.

Usiłowania powyższe, podjęte na terenie ekonomicznych stosunków, rozszerzyć się mogą z czasem na inne dziedziny, objąć sferę politycznego i duchowego życia narodów, dążyć do wcielenia w czyny wielkich prawd, które przed wiekami już głosili myśliciele indyjscy, widzący we wszechświecie tylko znikome przejawy jednej, niezmiennej, wiecznej substancji — powstałszy z niej i na jej łono wrócimy wszyscy, połączeni ze sobą węzłami najściślejszego braterstwa. Jesteśmy jedno, przeto miłować się i wspomagać nawzajem winniśmy — wiąże nas **istotna wspólność**, dzielą zaś pozory, ułudę, majaki... Metafizyka wspomaga tu i buduje podstawy etyki, mądrych i dobrych form ludzkiego współżycia. —

Helena Witkowska.

Ralph Waldo Trine.

Jak powstawali Prorocy*).

Sumą i treścią myśli zebranych w tych kartach jest wykazanie wielkiej, zasadniczej prawdy, że jedynem rzeczywistym życiem jest zrealizowanie faktu, iż stanowimy nierozłączną jedność z Życiem Powszechnem i że powinniśmy zawsze trzymać duszę naszą otworem napływowi łaski Bożej. „Ojciec i ja stanowimy jedno“ — nauczał Chrystus. — „To, co do was mówię, mówię nie ja, ale Ojciec, który mieszka we mnie.“ — Czyli innemi słowy: „Ojciec daje mi władzę, a ja działam przez nią i w łączności z nią“.

A dalej mówi: „Szukajcie tylko królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne przydanem wam będzie.“ — I nie zostawił nas w niepewności co do znaczenia Swojej nauki, bo dodaje zaraz potem: „Czyż nie wiecie, że królestwo niebieskie jest w was samych?“ — Czyli, że kiedy zrozumiemy, iż życie nasze od Boga czerpie swój początek i stanowi jedność ze Źródłem Wszechbytu, wnikiemy przez to samo do królestwa Ducha, który nieograniczoną władzę rozciąga nad Materją.

Przypowieść o marnotrawnym synu jest drugim potwierdzeniem nauki Mistrza. Kiedy zbłąkany syn zmarnował całą spuściznę ojcowską i błędził bezowocnie po manowcach fizycznej dziedziny, szukając daremnie szczęścia i zaspokojenia popędów niższej swojej natury, a przekonał się, że zniżył się tylko do zwierzęcego poziomu, przyszedł do opamiętania i rzekł sobie: „Wstanę i pójdę do Ojca mego“. Dusza, która zbudziła się w nim nareszcie, przemówiła do niego: „Nie jesteś marnym zlepkim gliny. Jesteś duchem, zrodzonym z Bożego tchnienia. Jesteś synem Ojca twego w niebie, który w ręku Swojem dzierży potęgę nad światem całym. Powstań z upadku i poniżenia i idź do Niego!“ — A

*) W harmonji z Nieskończonością.

dalej mówi Mistrz: „Nie nazywaj ojcem twoim żadnego człowieka na ziemi, bo jeden jest tylko Ojciec, Ten, który jest w niebie“, — czem nauczał, że rzeczywiście życie pochodzi tylko od Boga. Rodzice nasi są tylko pośrednikami, dającymi nam ciało, pożywienie i domy, w których zamieszkujemy na ziemi, ale rzeczywiste i jedynie realne życie nasze pochodzi wprost z Nieskończonego Źródła Życia, jakim jest Bóg.

Pewnego dnia doniesiono Mistrzowi, że Matka Jego i bracia szukają Go. — „Kto jest Matką i kto są bracia moi?“ — odparł: „Każdy, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, jest mi matką, siostrą i bratem“.

Większość ludzi błędnie pojmuje węzły pokrewieństwa. Należy nie zapominać, że prawdziwymi krewnymi naszymi nie są z konieczności ci, którzy połączeni są z nami węzłami krwi, ale raczej ci, którzy najbliżsi są nam duchem, umysłem i sercem. Najbliższymi naszymi krewnymi są może ludzie, żyjący na drugiej półkuli ziemskiej, ludzie, których może nigdy nie widzieliśmy dotąd, ale z którymi niewątpliwie spotkamy się kiedyś, w tej lub innej formie bytu, na mocy prawa przyciągania do siebie pierwiastków podobnych.

Mistrz, nauczając, że jeden jest tylko Ojciec, który jest w niebie, położył fundament zasadniczej idei braterstwa i solidarności całej rasy ludzkiej. Dał nam przez to do zrozumienia, że każdym krokiem, który pojedyncza jednostka robi ku Bogu, dopomaga ona do dźwignięcia ludzkości całej z upadku i do zrealizowania wielkiej prawdy, która ją zaprowadzi na wyżyny Ducha.

Chrystus wykazał nam również stosunek nasz do Nieskończoności, nauczając: „Zaprawdę powiadam wam, że jeżeli nie staniecie się jak te małe dzieci, nie wejdziecie do królestwa Bożego.“ — Kiedy twierdził, że człowiek nie żyje chlebem tylko, ale każdym słowem, płynącym z ust Bożych, wygłosił wielką prawdę, której doniosłości nie zrozumieliśmy jeszcze dotąd należycie. Nauczał, że nawet fizyczne

życie nie może być podtrzymane jedynie materialną strawą, ale że łączność jego ze Źródłem Nieskończoności zakreśla w wielkiej mierze warunki cielesnej budowy i działalności ludzkiej. Błogosławieni czystego serca, albowiem oglądać będą Boga, czyli, że błogosławieni są ci, którzy we wszechświecie widzą dzieło rąk Bożych i przejaw Potęgi Jego, bo² takim tylko Bóg się objawi w swym Majestacie.

Mędrzec indyjski Manu, mówił, że kto w duszy swojej odczuwa pierwiastek Nieskończonego Ducha i w spokoju a życzliwości odnosi się do wszystkich istot żyjących, osiąga największe szczęście na ziemi. Wyzucie się z uczucia odrębności i zrealizowanie łączności swojej z Nieskończonością, wytworzyło wielkich mistyków średniowiecznej epoki.

W czasach bardziej zbliżonych do naszych, Emanuel Swedenborg wykazał wielkie prawa, będące w związku z tem, co nazwał napływem Bożej łaski i jej działaniem w duszy, stojącej zawsze dlań otworem. Kwakrowie opierają wiarę na tem wewnętrznem świetle, mocno przeświadczeni, że Bóg przemawia zawsze do duszy, która, jak powolna służebnica, czeka rozkazów Pana. Jesteśmy bowiem wszyscy kanałami, któremi przepływa wielki ocean Życia Nieskończonego, a otwierając się jego napływowi, stajemy się powolni Jego natchnieniom.

Ludzie, którzy posiadli prawdziwą mądrość i władzę, a przez to samo wkroczyli w błogosławioną dziedzinę pokoju i radości, żyją zawsze w harmonji i ścisłej łączności z Najwyższą potęgą. Dawid był silnym i potężnym, a dusza jego wybuchała radością i zachwytem, wsłuchując się w głos Boży, przemawiający do niego wyższem natchnieniem. Ilekroć zaś nieposłusznym był takowemu, duch jego wił się w męce i skrusze. To samo można zastosować do każdego ludu i narodu na ziemi. Póki Izraelici wyznawali prawdziwego Boga i powolni byli jego rozkazom, żyli w pomyślności i dostatku, i żaden wróg nie mógł ich pokonać. Kiedy zaczęli polegać na własnych siłach, przestawszy widzieć

w Bogu Źródło swej potęgi, popadli w niewolę, uciemiężenie i rozpacz.

Błogosławieni bowiem są ci, którzy słuchają słowa Bożego i żyją według wskazówek wewnętrznego światła.

Bóg nie stwarzał mędrców, proroków, ani jasnowidzących, ale tylko ludzi, którzy nabywali władze państwa w zakrytą przyszłość, przez poczucie ścisłej łączności swojej ze Źródłem Światła, skąd płynęło na nich natchnienie Boże. Bóg nieupodobał sobie nigdy wyłącznie jakiegoś narodu ani rasy; tylko gdzieś powstała rasa jakaś, czy naród, który czcił Go, a przez to stał się wybranym Pańskim.

Nie było nigdy wyłącznych jakichś cudownych miejsc ani wieków. To, co nazywamy cudami, odbywa się wszędzie i po wszystkie czasy, w miejscach, gdzie wytwarzamy odpowiednie działaniu wyższych praw warunki. Te cuda mnożą się i dzisiaj tam, gdzie przestrzegane są prawa ducha, rządzące niemi. Wszechwładnymi byli i są zawsze ludzie, którzy chadzali przed Panem i którzy z Niego czerpali swoją władzę.

Bóg nie obdarza nikogo wielkością ani władzą, ale człowiek zdobywa władzę i wielkość, uznając jego prawa i potęgę, działającą w nim i manifestującą się przez niego. Salomonowi dany był wybór pomiędzy wszystkimi dobrami ziemi, i obrał on Mądrość, a przekonał się niebawem, że wraz z nią pozyskał wszystko. Faraon zahartował serce swoje przeciw głosowi Bożemu, i na kraj jego spadły klęski, które byłby odwrócił od swego ludu, gdyby był posłusznym woli Bożej.

Możemy stać się swoimi najlepszymi przyjaciółmi, albo najgorszymi wrogami. Jeżeli przyjaźnie odnosimy się do tego, co w nas samych jest najwyższego i najlepszego, stajemy się przyjaciółmi wszystkich dokoła — i odwrotnie. Jeżeli się otwieramy napływowi Potęgi z góry i pozwalamy jej działać w nas i przez nas, wywieramy zbawczy wpływ na całe nasze otoczenie i ludzkość.

Sztuka oddychania.*)

Sztuka?! — zapewne, że tak nazwać możemy umiejętność oddychanie, o ile żyjemy i pracujemy wśród warunków utrudniających nam swobodne „przewietrzanie“ ustroju naszego. Ktoby żył ciągle wśród lasów, to jest bezustannie na świeżem powietrzu, ten niepotrzebowałby się kłopotać o umiejętność oddychania — popęd przyrody wskazuje mu właściwy sposób — dla ludzi jednak żyjących i pracujących w gromadach, w izbach, warsztatach, w fabrykach ważnem jest wiedzieć, jak wyzyskać można najlepiej dobre powietrze wprowadzane do płuc i jak chronić się przed jadem czy to zewnętrznym, czy wewnątrz powstającym. Bo wiemy przecież, że wydychaniem wypychamy z ustroju zużyte, niepotrzebne i szkodliwe gazy, i to nie tylko przetwory co dopiero wciągniętego powietrza, lecz także różne zjadliwości dawne, które się niejako po kątach ustroju poukrywały. Chodzi o to, by wydychane powietrze zdołało wymieść, oczyścić wszystkie kąty, wnikać wszędzie.

Kto na przykład siedzi zgarbiony przy pracy nad stolikiem przez kilka godzin i oddycha tylko tyle, aby mu „tchu niezaparło“, ten oczywiście dziwić się nie może, gdy różne jady zagnieżdżą się u niego, które mogłyby wyjść z oddechem silnym. Zrozumieją Czytelnicy, o co głównie chodzi: by nie tylko wdychać tyle powietrza, ile potrzeba, by człowiek mógł żyć, utrzymać się przy życiu, ale także wydychać wszystko, co niepotrzebne z ustroju, ażeby żyć zdrowo.

Ludzie więc, którzy pracują wśród takich warunków, że oddychać im trudno, istotnie pomyśleć muszą o tem, by oddychali umiejętnie. Słusznie więc o sztuce oddychania mówić można.

Ta sztuka, gimnastyka oddychania, rzecz można, znaną już była w starożytności. Na lat 2000 przed Chrystusem, gimnastyka oddychania grała ważną rolę w lecznictwie u Chińczyków. Także inne narody znały pewne „sposoby“ umiejętnego oddychania.

Jednym z tych sposobów było zatrzymywanie oddechu na pewien czas. W Indjach wschodnich istniał, na 1300 lat przed Chrystusem, obrzęd religijny, polegający na zatrzymywaniu oddechu kilkakrotnie wśród dnia.

Niektórzy starorzymscy i greccy lekarze zalecali także wstrzymywanie oddechu jako środek rozszerzający piersi, wzmagający ciepłotę wewnętrznych narządów i krzepiący narządy samegoż oddychania. Komedjopisarz grecki Arystofanes znał powstrzymywanie oddechu jako środek poskramiania kaszlu. Przypominamy jeszcze, że w nowszych czasach niemiecki filozof Kant zaleca także

*) Przewodnik zdrowia rok 1898.

powstrzymywanie oddechu jako środek przyczyniający się do zwalczania różnych dolegliwości.

Jestto zrozumiałem — zatrzymawszy na krótko wydech wywieramy wciągniętem powietrzem pewien wyższy nacisk na wnętrze ustroju, tak, że niejako ze wszystkich kątów jego powietrze wymieść jest zdolne wszelkie nagromadzone jady.

Oczywiście, że powstrzymywanie oddechu nie długo odbywać się powinno, gdyż trzeba wczas zużyte powietrze wypchnąć.

W najnowszych czasach pewien muzyk amerykański, nazwiskiem Kofler, straciwszy głos i ciągle mając dolegliwości gardła, zabrał się do studjowania sposobów, jakiemiby „sztukę oddychania“ rozwinąć.

Doświadczał sam na sobie, i doszedł do zadziwiających wyników, które opisał w osobnem dziele.

Uwaga redakcji: Powyższe ćwiczenia w zatrzymywaniu oddechu nie powinny odbywać się bez głębokiego zaczerpywania oddechu. Potrzebne do tego wskazówki znajdzie Sz. Czytelnik w książce p. t. „Mój System Tajemny“, która wyszła nakładem Wydawnictwa „Kultury i Sztuki“ w Lwowie i w książce: „Oddychać ale jak i dlaczego?“ nakładem „Przewodnika Zdrowia“, Czarnewski, Berlin N, Weissenburgerstr. 27, oraz w książce p. t. „Yoga i tajemna wiedza Indji“ nakładem „Kultury i Sztuki“ w Lwowie.

KATECHIZM BUDDHYSTYCZNY.*)

Napisał Subhadra Bhiksha. Tłum. Jan Skórzak.

(C. d.)

39. Czy Gautma zwątpił w osiągnięciu swojego celu?

O.: Nie, ani na chwilę. Pozostawiony odtąd całkowicie samemu sobie i własnym swym wskazaniom, postanowił kroczyć tylko za wewnętrznym światłem własnej duszy. Nie odbywał więcej praktyk ascetycznych, ale starając się ograniczyć jak najbardziej wszelkie świeckie myśli i pożądania, dążył tylko do najwyższego rozwoju moralnych i umysłowych zdolności. Pewnej nocy miał widzenie, w którym powiedziane mu było, iż zbliża się do celu. Po obudzeniu wykapał się w rzece Nirandżara i spożył kilka ziarenek gotowanego ryżu, które podała młoda dziewczyna, imieniem Sudżata. Nad brzegiem tej rzeki przepędził on dzień cały w głębokich medytacjach. Pod wieczór usiadł pod wielkim drzewem zwanem Nigrodha, stojącem nieopodal i tam usiadł, z twarzą zwróconą ku wschodowi, w mocnem postanowieniu nie opuszczania tego miejsca, dopóki nie osiągnął najwyższej wiedzy

*) Jest to ciąg dalszy drukowanego już w „Wyzwoleniu“ Katechizmu buddhystycznego.

i poznania. Tutaj to osiągnął on zwycięstwo w ostatniej swej walce życiowej, najcięższej ze wszystkich, jakie dotąd przeżył.

40. Jakaż to była walka?

O.: Walka przeciwko ludzkim żądom i pragnieniom, jakie nań ze wzmogłą nacierały siłą, jakkolwiek mniemał, że już opanował je zupełnie: walka ze złudą bytu i przywiązaniem doń, walka przeciwko pożądaniu wielkiemu, co żyć chce i jest główną potęgą naszego działania i źródłem wszech cierpień zarazem. Powaby bogactwa i władzy, uwielbienia ludzkiego i sławy, słodki blask ogniska domowego i miłości i wszystkie te rozkosze, jakie posiada świat dla swych wybranych, stanęły raz jeszcze przed nim w błyszczącej swej szacie. Omdlewające zwątpienie ogarnęło jego duszę. Ale Gautama nie zawahał się w swoim postanowieniu, wolejąc umrzeć niż opuścić wielkie swoje przedsięwzięcie. Otrzymał się z tych strasznych wzruszeń i wyszedł z nich zwycięsko. Ostatnie resztki ludzkiej słabości i świeckiego pożądania spaliły się w tej chwili w nim, poczem głęboki spokój Nirwany wstąpił do serca jego a światło prawdy spotęgniało w nim do mocy najwyższej. Cel został osiągnięty, zasłona zdarta, ostatnia prawda osiągnięta. Stał się o mocy własnej oświeconym, najwyższym Buddhą.

41. Czy odkrył przez to przyczynę cierpień i starości, śmierci i ponownych narodzin?

O.: Tak. Tekst świętych ksiąg Wedy rzucił mu być wiele światła na poznanie prawdy i wiedział on już wcześniej, co jest przyczyną narodzin i śmierci, smutków i starości i ponownych narodzin, lecz teraz dopiero znalazł środki i prawdziwą drogę do wyzwolenia, do Nirwany.

42. Jak długo Buddha pozostawał pod drzewem Boddhi?

O.: Pozostał tam przez dni siedm, pogrążon w medytację najgłębszą. Poczem powstał i udał się pod drzewo figowe zwane Adżapala. Wówczas kusiciel Mara podszedł do niego i rzekł: „Porzuć, panie, bytowanie swe ziemskie, zadowolony ze zdobyczy świętej prawdy, jakąś osiągnął a która tylko niewielu wybranym jest dostępną. Ludzie kierują się tylko osobistymi pobudkami. Ziemia jest ich naturalnem pomieszkaniem i na niej tylko znachodzą zadowolenie. Niezdolni oni są do uchwycenia wiecznych praw Wszechświata i jego przyczynowości i nic nie chcą słyszeć o zupełnem wyrzeczeniu się woli do życia, zdobyczy ziemskiej mądrości i pożyteczności i o drodze do ostatecznego wyzwolenia. Odstąp więc od zamiaru głoszenia swej nauki i wstąp do pokoju wiecznego.“

43. Czy Buddha posłuchał tych złowrogich słów?

O.: Nie. Oburzył on się na nie i zawołał: „Odejdź precz, duchu zły!“ Nie mogę odejść z tej ziemi, dopóki czysta moja

nauka nie utwierdzi się mocno w sercach następców mych, dopóki nie zdobędę pewnej liczby wiernych uczniów, którzy po mojem odejściu się będą zbawczą prawdę naokoło w umiłowaniu tłumów, dla dobra, dla zbawienia i wyzwolenia tak bogów jak i ludzi.

Na to kusiciel odszedł, a Buddha przez trzy tygodnie w pobliżu drzewa figowego Adżapali, radując się z doskonałego szczęścia swych wyzwoleń i zajęty ostatecznem wygotowywaniem swej nauki. Pod koniec tego czasu powstał i rzekł: „Błogosławieni ci, którzy wstępują na drogę wyzwolenia. Którzy mają uszy ku słuchaniu, niechaj słuchają i wierzą.“

44. Kto pierwszy posłuchał jego nauki?

O.: Owych pięciu ascetów, którzy z nim poprzednio przebywali a którzy opuścili go, kiedy zaprzestał uprawiać umartwienia.

45. Gdzie ich odnalazł?

O.: W grocie niedaleko Benares, w pustelni Migadayi.

46. Czy asceci ci chętnie dali posłuch jego nauce?

O.: Nie zamierzali tego czynić, uważając go za odstępcę, lecz świętość jego wystąpienia i uduchowiony w najwyższym stopniu wyraz twarzy takie na nich wywarł wrażenie, iż mimo swej woli ukłon mu oddali i ze czcią słuchali słów jego.

47. Jak się zwie pierwsze kazanie Buddy?

O.: Pierwsze kazanie Buddy nazywa się ustanowieniem porządku moralnego Wszechświata czyli założeniem królestwa sprawiedliwości. Kazanie to obejmuje podstawowe prawdy całej nauki czyli t. zw. cztery wielkie prawdy.*)

48. Jak poskutkowało to pierwsze kazanie na owych pięciu ascetów?

O.: Uznali oni Buddę jako posiadacza najwyższej prawdy, rozdawcę światła, przewodnika do Nirwany i zapragnęli stać się jego uczniami. Wówczas On-Święty przyjął ich jako pierwszych członków do Bractwa Wybranych (Sangha) następującemi słowami: „Bądźcie pozdrowieni, bracia, prawda jest jasna. Żyćcie odąd w świętości i w ten sposób zakończcie wszystkie cierpienia.“

49. Który z tych pięciu uczniów najpierw doszedł do osiągnięcia najwyższej prawdy?

O.: Podeszły w wieku Kondanya. Oczy jego otwarły się na światło czystej prawdy i doszedł on do stanu Arahat. Inni czterej uczniowie rychło za nim postąpili.

50. Czy Buddha znalazł jeszcze więcej uczniów w Benares?

O.: Tak. Następnym przezeń nawróconym był Yasa, bogaty młodzieniec. A lud zwykły jakoteż klasy wyższe również chętnie

*) O czterech wielkich prawdach, patrz w części drugiej „Wykład nauki.“

słuchały słów boskiego nauczyciela, nie czynił on bowiem różnicy pomiędzy kastami, stanowiskiem i klasami, jak to brahmini czynili, lecz głosił naukę zbawienia wszystkim, którzy jej słuchać chcieli, siła jego słów przemożną była i do głębi serca wnikać. Pod koniec piątego miesiąca liczba uczniów jego dochodziła do sześćdziesięciu, nie licząc garści świeckich zwolenników. Buddha zaczął wówczas wysyłać braci swych w różne strony kraju.

51. W jakim celu Buddha rozstał członków Bractwa na wsze strony?

O.: Buddha zwołał ich wszystkich razem i polecił im iść w świat, każdemu w inną stronę, aby głosić wszędzie naukę zbawienia.

52. Jakich słów przy rozsyłaniu tem użył?

O.: Buddha, zwracając się do braci, rzekł: „Jesteście wolni od wszystkich więzów tak ludzkich jak i boskich. Idźcie więc, by głosić zbawczą prawdę wszystkim istotom żyjącym we współczuciu dla cierpiącej ludzkości — dla dobra i szczęśliwości bogów i ludzi. Wiele jest bowiem osób czystego serca i skłonnych umysłów, któreby zginęły, jeśliby nie usłyszały nauki odkupienia. Onito staną się podporą waszą i wyznawcami prawdy.

53. Czy Buddha pozostał sam w Benares?

O.: Nie, powrócił on do Uruveli, gdzie przebywało bardzo wielu brahminów po puszczach w swoich lepiankach, utrzymując święty ogień i wykonując praktyki i obrządk religijne, przepisane przez Wedy. Buddha kazał im o pożerającym ogniu zmysłowych pożądań, o namiętnościach i żądzach. Wielu nawrócił, którzy się stali potem jego uczniami. Potem udał się do Radżagrihy, gdzie król Bimbisara i mnóstwo dworzan do jego wyznawców się przyłączyło. W ten sposób zaczęła szerzyć się nauka zbawienia po ziemi.



Od Wydawnictwa.

Do naszych Czytelników i Przyjaciół. Z powodu zmiany Redakcji i Administracji wydaliśmy numer niniejszy podwójny. Szanownych Czytelników i Przyjaciół naszych, którzy sobie potrzymali pierwsze dwa numery „Teozofji”, prosimy o uiszczenie prenumeraty o ile można jak najprędzej, gdyż stosownie do ilości odbiorców i prenumeraty, zależeć będzie nakład i wydawanie następnych numerów wyżej wspomnianego pisma.

Towarzystwo nasze nie jest jeszcze tak zagospodarowane, ażeby wśród dzisiejszej szalonej drożyzny — podniesienia kosztów druku i papieru, pokrywać mogło kosztu nakładu i przesyłki.

Prenumeratorzy z Polski i polskiej części Śląska cieszyńskiego niechaj uiszczać przedpłatę tylko czekiem P. K. O. w Warszawie No. 180.109, który załączyliśmy w numerze 1. „Teozofji”.

Prosimy o wyrozumienie, zaufanie i poparcie przez uiszczenie prenumeraty naprzód i zjednywania nam nowych abonentów.

Pożyteczne książki:

Biblioteka Hermetyczna. 1. Fabre d'Olivet. Stan społeczny człowieka. (Budowa metafizyczna człowieka.) Rozprawa wstępna, przekład i przedmowa Józefa Jankowskiego. 2. De Larmandie. Próba wskrzeszenia. Nowela z zakresu psychurgii, czyli operowania „ciałem astralnym“. 3. Tao czyli Droga niebios. (Lao-Tse i jego nauka.) Przekład i słowo wstępne Józefa Jankowskiego. 4. Józef Jankowski. Nowości okultyzmu. Przegląd ostatnich wyników wiedzy tajemnej. 5. Obowiązek Duchowy. 6. Złote wiersze Pytagorasa z komentarzami. 7. O Kabale hebrajskiej i księga Sefer Jecyrah. 8. Tablica szmaragdowa Hermesa z komentarzami. Księgarnia St. Sadowskiego, ul. Złota Nr. 1. Warszawa. 9. Szkice Teozoficzne Wybitnych adeptów wiedzy hermetycznej. Warszawa 1912. Skład w księgarni Gebetnera i Wolfa.



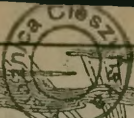

Głoszenia.

Na fundusz prasowy złożyli od 21./IX. do 20./X.:
Łazy: Pp. Chobot J. 500 Mk; Kramny W. 11 Kł; Warszawa: Hempel J. 100 Mk; Zawada J. 22 Mk; Karwina: Kubiena K. 10 Kł; Tomiczek J. 17 Kł; Niemianowana 200 Kł; Mosty: Motyka Józef 20 Kł. Razem 622 Mk. i 258 Kł. Serdeczne dzięki wszystkim łaskawym ofiarodawcom. —

Nakładem P. T. Teozoficznego na Śląsku ciesz. wydano „Zbiór Pieśni“. Cena egzemplarza 2 Kł, zagranicą 4 Mk.

Miesięcznik „Wyzwolenie“ rok I. jest jeszcze do nabycia po cenie 10 Kł, Zagranicą 20 Mk. Treść numerów od 1. do 12.: Do Czytelników. — Istota bytu. — Wyjątki z Dhammapady. — O religii przyszłości. — Z psalmu miłości. — Pierwsza nauka Buddy wygłoszona w Benares. — Wegetaryzm. — Kilka uwag o okultyzmie czyli t. zw. wiedzy „tajemnej“. — Właścieniczenie w świątyniach egipskich. — Spirytyzm na Śląsku. — Katechizm buddhystyczny. — Teozofja a chrześcijaństwo. — Z tajemnych dziedzin ducha. — Pomoc w pokoju. — Z dziedziny przejawów sił duchowych. — Towarzystwo Teozoficzne. — Prawo wiecznej sprawiedliwości. — Racya życiowego bytu. — Karma. — Przyjście Chrystusa. — Czem jest ogniwo teozoficzne? — Właściwe wyjaśnienie o rzeczach transcendentálnych. — Symbole a rzeczywistość. — Naprzód. — O naukach duchowych. — Cnoty. — Wiedza tajemna w Egipcie. — Magia liczb. — Zarys Teozofji. — Prawda. — Kilka słów o życiu codziennym. — Ku przyszłości. — Julian Ochrowicz. — Zjawiska medyuncyjne w zakładzie karnym w Stanisławowie. — Klucz. — Głos ciszy. — Pokłosie. — Grzech pierworodny. — Nienawiść rasowa. — U zaślony Izdydy. — Cnoty. — i w. i. Miesięcznik ten jakoteż „Zbiór pieśni etycznych“ zamawiać należy w Redakcji i Administracji „Teozofji“ w Nydku, poczta Bystrzyca, Śląsk Ciesz. czeski.

Redaktor odpowiedzialny: A. Kajfosz w Nydku. — Wydawca: „P. T. na Śląsku Cieszyńskim“: Drukarnia: Kutzer i Sp. w Cieszynie.

TEOZOFJA

*** (dawniej „Wyzwolenie”) ***

Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu wyższej kultury duchowej i brataniu ludzkości.

„Teozofję“ wydaje „Polskie Tow. Teoz. na Śląsku Cieszyńskim“ z siedzibą w Nydku. — Redaktor odpowiedzialny
 o o o A. Kajłós z Nydku, Śląsk Cieszyński. o o o

Prenumerata „Teozofji“ wynosi: rocznie 18 Kł., półrocznie 9 Kł., numer pojedynczy 1.50 Kł. W Polsce 36 Mk.
 ** rocznie, półrocznie 18 Mk., numer pojedynczy 3 Mk. **

R. II.
Grudzień 1920.
Nr. 5.

Boże Narodzenie.

Po 1920 raz obchodzi świat chrześcijański pamiątkę wcielenia się w ludzkość Chrystusa przez Jezusa Nazareńskiego,

ale czy jest

1920 ludzi na świecie choćby podobnych tylko Jemu, w których mógłoby się objawić Światło Boże w takiej jak u Niego jasności?

Czy serce Twoje, zacny Bracie, Siostró, nadaje się już godnie na świątynię Bożą, na mieszkanie Światła Chrystusowego?

Droga do odrodzenia, do nowonarodzenia prowadzi poprzez ciernie życia, poprzez niezliczone cierpienia. Jeżeli nie naśmiewano się z Ciebie, Bracie — Siostró, nie prześladowano dla dobrej sprawy, nie biczowano, plwano i nie krzyżowano myślą, słowem i uczynkiem, to dalekim jeszcze jesteś od celu.

Idąc naprzód, nie ustawaj w drodze, choćbyś upadał, gdyż znaczyłoby to stanąć wśród ciernia z którego i tak,

prędzej czy później, wyjść musisz prawem powszechnego rozwoju. Wszyscy dojdziemy do wspólnego celu, do zrodzenia się w Bogu, ale miłszy jest ojcu uczynek dziecka z miłości i posłuszeństwa, niżeli uczynek z przymusu.

Dobrym jest ten, który — spostrzegłszy i pojawiwszy zło w świecie i męki ludzkości — idzie i toruje bliżnim drogę poprzez nędzę i złość świata, nie oglądając się za nagrodą. Bez dobrych ludzi świat nie ruszyłby się z ciemności i stałby na drodze, żrąc się i grzesząc, dopóki nie nadeszłaby straszna, stalowej twardości fala karmiczna, któraby poprzez „jęk i zgrzytanie zębów“ rzuciła ludzkość do światła.

Piekło to ziemskie rozbić można tylko dobrocią, miłością, cierpliwością, odwagą i rozsądnem postępowaniem. Cechami temi musi odznaczać się każdy, kto pragnie odrodzenia wewnętrznego i **zrodzenia się Chrystusa w sobie**. **Zaginie zło na świecie, gdy w każdym sercu zrodzi się Chrystus i gdy z każdej duszy promień będzie światło Jego**. Kiedy zrodzi się **Bóg w Tobie, człowiecze?**

Do Przyjaciół ruchu teozoficznego.

Jako na śmieciach rosną czasem kwiaty, tak też wśród **zgliszczy spustoszeń wojennych** mnożą się kwiaty ducha. Do kwiatów takich zaliczyć można szerzenie się myśli teozoficznych.

Jako po jednej stronie wysila się duch w złym kierunku, tak znów po drugiej stronie wzbija się do wyżyn zawrotnych i wydaje ze siebie, na co duch ludzki zdobyć się może. Takim wysiłkiem w kierunku dobrym jest **propaganda i doskonalenie myśli teozoficznych**.

Z pomiędzy prawd rozrzuconych przez Teozofję, na szczególną uwagę zasługuje — nauka o miłości bliźniego, zdążająca do zbratania całej ludzkości. Szczególnie w dzisiejszych czasach nienawiści i krwi przelewu, doznała nauka o miłości bliźniego największego poniżenia.

Pewnym jest, iż bez wprowadzenia zasady miłości bliźniego w życie, niemożliwym jest zbudowanie królestwa pokoju na ziemi. Ale nie wystarcza tylko głoszenie tej nauki, lecz trzeba wprowadzić ją w życie.

Jedna z reguł teozoficznych brzmi: „Wyszukuj tego, który jeszcze mniej wie niż ty i stoi w opuszczeniu a poniżeniu ducha swego, umierając z głodu w zdążaniu za chlebem mądrości — temu zwiastuj Prawo.“

Dlatego powinnością każdego członka i zwolennika Teozofji jest, uprzytomnić sobie wyżej wspomnianą regułę i przychodzić z pomocą swym bliźnim, gdzie tylko nadaje się sposobność do tego.

A teraz zastanówmy się nad tem, co powiada o miłości pismo św. w liście I. ap. Pawła do Koryntów, rozdz. XIII., w. 4—6: Miłość jest długo cierpliwa, dobrotliwa jest; miłość nie zajrzy, miłość nie jest rozpustna, nie nadyma się;

Nie czyni nic nieprzystojnego, nie szuka swoich rzeczy, nie jest porywcza do gniewu, nie myśli złego;

Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale raduje się z prawdy.

Niech każdy zapyta się w sercu swoim, czy pełnił dotąd przytoczone wymogi pisma św. Do uczynków miłości należy także wyszukiwanie tych, którzy cierpią i którym pomoc nasza przynieść mogłaby ulgę. Łatwo jest kochać tych, którzy nas kochają, nawet nie trudno przebaczyć tym, którzy nas nienawidzą, ale wysiłku i dużo dobrej woli i wytrwałości wymaga wyszukiwanie cierpiących osób i niesienie im bezinteresownej pomocy. Jak długo człowiek spodziewa się nagrody za swoją miłość, tak długo miłość jego nie jest miłością, lecz tylko wyrachowaniem. Miłość jest mocą ożywiającą — wodą żywota, bez której życie nasze byłoby ciężarem. Chcąc obudzić tą siłę życiową w drugich, potrzeba najprzód mieć ją we własnym sercu! To potwierdza także wielki nasz poeta Mickiewicz jak następuje: „... a jak ziarna wszystkie wody wiosenne, spadające z gór, ożywiłby nie zdołały, gdyby w niem wewnątrz nie

było wody żywotnej, tak i wy, bracia, niespodziewajcie się siły zewnętrznej, bez rozgrzania tego życia wewnątrz siebie samych.“

Oby te słowa urzeczywistniły się w sercach naszych!

A. K.

Siedm bram.

Urywek z „Głosu Cisy“ Bławackiej. Przeł. A. P.

(Ciąg dalszy.)

Z kluczem miłosierdzia, miłości i delikatnego współczucia możesz śmiało przystąpić do wejścia na ścieżkę.

Spojrzyj szczęśliwy wędrowcze, brama przed tobą jest obszerną i łatwo znaleźć wejście. Droga prowadząca przez nią jest równa i pokryta zielonym trawnikiem i podobna do słonecznego miejsca w głębi lasu, miejsce na ziemi podobne do raju Amitabh'y. Śpiew słowików nadziei i prześlicznych piórek ptaszków rozlega się z zielonych gałązek. Wielbią one szczęście nieustraszonego pielgrzyma i śpiewają o pięciu cnotach Bôdhisattwy, o pięciorakiem źródle Bôdhi — mocy i o siedmiu stopniach (duchowego) poznania.

Idź śmiało! Przyniósłeś z sobą klucz. Jesteś bezpieczny.

I do drugiej bramy zieleni się droga. Droga ta jest przykrą i wije się wśród wyżyn do kamienistego szczytu. Szare mgły otaczają szczyt ten a co wyżej wszystko jest w ciemnościach. Pieśń nadziei rozbrzmiewa tu słabiej w sercu naprzód kroczącego pielgrzyma. Cień wątpliwości otrzęsa nim, kroki stają się mniej pewne.

Przygotuj się na to i strzeż się przestachu, roztańczającego swe czarne nieszeleszczące skrzydła pomiędzy księżycowem światłem duszy twojej a celem twoim wielkim w dali się wznoszącym.

Strach, uczniu, zabija wolę i przeszkadza wszelkiemu działaniu. Pielgrzym bez cnoty Shila upada a kamienie karmy poranią nogi jego na ścieżce kamienistej.

Stąpaj śmiało, druhu. W kshanti — esencji (cierpliwości) kąp duszę swoją gdyż zbliżasz się do bramy tegoż imienia: bramy siły i cierpliwości.

Nie opuszczaj wzroku i nie trać z oczu Dorji*). Strzały Mary trafiają bowiem wciąż tego, który Viragi**) nie osiągnął jeszcze.

Nie drżysz. W dechu bojaźni rdzewieje klucz kshanty, a klucz zardzewiały nie odmyka.

Im dalej kroczysz, tym więcej paści czeka na ciebie. Scieżkę prowadzącą dalej oświeca jeden tylko ogień, ogień odwagi, męstwa gorejącego w twem sercu. Im śmielej postąpisz, tym więcej zdobędziesz. Im więcej bać się będziesz, tym bardziej przygasać będzie światło jedynie cię prowadzące. Światło serca jest bowiem podobne do promyka drgającego z poza góry, po zapadnięciu którego nastaje ciemna noc. Gdy światło to wypali się, to ciemny groźny cień zapadnie do serca twego i staniesz przestraszony w miejscu.

Strzeż się, uczniu, tego uśmiercającego cienia. Żadne światło ducha nie rozpędzi cmy niskiej duszy, jeżeli z niej nie uleciały jeszcze samolubne myśli i jeżeli pielgrzym nie może rzec sobie: „Zwolniłem się od znikomej formy, zniszczyłem jej przyczynę; cień jest jej następstwem, więc być (trwać) nie może.“

Teraz rozpoczyna się wielka walka wyższego z niższem ja. Nawet pole walki przepada w wielkim boju i niema go.

Przeszedłszy bramę ksanty uczyniłeś krok trzeci. Ciało jest teraz niewolnikiem twoim. Teraz gotuj się na drogę do bramy czwartej, bramy doświadczeń (pokuszeń) czekających człowieka wewnętrznego.

Zanim zbliżysz się by usunąć rygiel bramy czwartej, śledzić musisz wszystkie duchowe zmiany w sobie i zabić armię uczuć myślowych, które niespostrzeżenie i bez zawołania wdzierają się do jasnej świątyni duszy.

Jeżeli nie chcesz, by one ciebie zabiły, to uczyni je nieszkodliwymi te twoje własne twory, dzieci twych myśli, krążących niewidzialnie około głów ludzkich jako spadkobiercy człowieka i jego ziemskich skarbów. Ucz

*) Okultystyczna broń przeciw złym wpływom.

**) Viraga jest uczucie zupełnej obojętności na świat zewnętrzny, na radość i smutek.

się poznać próżnię tego co pozornie pełne jest. O nieustraszony i pełny nadziei ty, spojrzaj do głębi twego własnego serca i odpowiedz: znasz mocy osobowości, ty, który umiesz poznawać cienie zewnętrzne?

Jeżeli nie, to jesteś zgubiony. Bowiem na czwartej ścieżce najłżejszy wiatr nałogu lub chuci zachwieje spokojne światło na ścianach twojej duszy. Najmniejsza fala tęsknoty lub żalu za darami złudnej Maji na ścieżce pomiędzy duchem twoim a tobą (przejście Antaskarana), jedyna myśl osobowościowa (Anhankara) może pozbyć cię trzech zdobytych już nagród.

Wiedz bowiem, iż co **wieczne** to nie zna zmiany.

(C. d. n.)

Szczęście ludzkie wogóle. *)

Wszyscy ludzie dążą do szczęścia i wszyscy chcieliby być szczęśliwymi. Każdy jednak człowiek przedstawia sobie szczęście w najrozmaitszy sposób — według własnego upodobania, stosownie do własnej wyobraźni. Jedni widzą w niem bogactwa, inni zaszczyty, inni znów życie bez trosk i cierpień. Mało zaś jest takich, którzy, roztropnie zapatrując się na tę sprawę, są przekonani, że szczęście ludzkie nie opiera się na osiągnięciu jakiegoś celu, ale zasadza się na dążeniu do tego celu. Żyć, znaczy dążyć do czegoś i dlatego tylko człowiek pracowity i czynny może być szczęśliwy.

Posłuchajmy, co pisze w tym względzie Klementyna Tańska: „Szczęście jest to najwyższego dobra odziedziczenie; pokój piętnem jest jego, radość serca — owocem. Szczęście jest końcem człowieka, celem życzeń jego. Na to stworzony, każdy tym pragnieniem żyje, tą nadzieją oddycha. Lecz nikt szczęśliwym się nie rodzi i być nim bez starań i pracy nie może.“

„Żeby mu ułatwić to staranie, wlał dobroczynny Stwórca w serce każdego człowieka wraz z żądzą szczęścia, wyobrażenie jego; od dziecięcia, które dopiero zbierać myśli zaczyna, do starca ku mogile schyłego, każdy w głębi duszy zna go i czuje. Pomimo odmiany obyczajów, świata, ludzi, to wyobrażenie stoi nienaruszone i niezmiennie, i każdy czuje w sobie, że szczęście jest w cnocie. — Cnota jest to pokonanie namiętności, jest to dobrowolne pełnienie dobrego, dokładne wykonanie bądź najtrudniejszych powinności. Ona całą doskonałość człowieka stanowi, bo jest duszy jego wolnym czynem, własnością, której żadna siła odjąć jej nie zdoła. Nią jedynie wszyscy ludzie szczęśliwymi być

*) Przewodnik zdrowia.

mogą. Mocarz, urzędnik, żołnierz, kupiec, uczony, rzemieślnik, kmiotek, panowie i słudzy, duchowni i świeccy. starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, kobiety i dzieci, wszyscy szczęśliwi, skoro powinnościom swoim zadosyć czynią, skoro namiętności pokonają, skoro są cnotliwi“.

A jakież inne dobra prócz cnoty tę własność mają? Czyż może być każdy zdrowym, uczonym, sławnym, bogatym? Nie! Mała jest liczba tych wybranych, tych ulubieńców ziemi, mało komu te dary się dostają; cnotę zaś każdy odziedzicza, skoro zechce; ona jedna w mocy jest każdego człowieka; ani od okoliczności, ani od losu zależy; z jej ręki każdy prawdziwe szczęście otrzymać może i to przekonanie każdy w swem sumieniu nosi. — Lecz niestety! nie każdy słucha tego głosu duszy swojej, nie idą wszyscy za tem odwiecznem prawem; schodzi niejeden z drogi cnoty; napróżno też wtedy szczęścia szuka, nie znajdzie go nigdy. Bogactwa i honory go zmęczą, chwała nie nasyci, nauki i kunsztu nie zaspokoją, młodość minie, z nią wdzięki i zdrowie ulecą, ludzie odmieniają się lub zdradzą, uciechy zmysłowe znudzą albo się staną szkodliwymi, słowem: nic prócz cnoty nie uszczęśliwi człowieka, bo ona jedna równie jak on jest nieśmiertelna, reszta wszystko znikome... A człowiek zbyt czuje wysokie przeznaczenie swoje, ażeby miał być zaspokojony marnemi rzeczami. Dzieci tylko w trwałość baniek mydlanych wierzą i nimi się bawią“...

Życie jest loterją; kto chce coś wygrać, musi odzalaować na stawkę, na wydatek za los. Wielu jednak chciałoby coś wygrać mimo, że losu nie posiadają. Czasem wysokie urodzenie lub łaska losu obdarzy człowieka bogactwami, ale po największej części człowiek sam własną pracą musi się dobijać wszelakich bogactw, które to dopiero dają człowiekowi wewnętrzne zadowolenie.

W samem jednak usiłowaniu dążyć trzeba znacznie wyżej, aby dojść do celu.

Niejeden jednak powie, że mimo pracy i trudów trudno dojść do celu, bo ten zależny jest tylko od łaski losu. Kto tak myśli i czuje, ten nigdy do niczego nie dojdzie, bo brak mu najważniejszej rzeczy, t. j. **zaufania we własne siły**. Prawda, że los może nieraz okazać się przychylnym dla człowieka i postawi go wyżej od innych, ale szczęście, które przypadek tylko zdarzy, jest nie tylko nie trwałe, ale nawet może być powodem nieszczęścia i zawodów. Ileżto razy n. p. niespodziewany większy spadek lub wygrana na loteryi spowodowała tylko upadek człowieka? Tacy ludzie wtedy o nic nie dbają, gdyż sądzą, że są bogaci, zaniedbują swe obowiązki, żyją nad stan, stają się rozrzutnymi, aż wreszcie przychodzi czas, że wszystko tak łatwo, nabyte się skończy i wówczas następuje rozczarowanie.

Z drugiej strony zaś widzimy nieraz, że bardzo wiele ludzi dobiło się czegoś tylko nieustanną pracą i wytrwałością. I tu, jeżeli zbadamy dokładnie sprawę, przekonamy się, że niezbędnymi do tego były początkowe trudności i przeciwności.

Wszyscy wielcy ludzie pochodzą zazwyczaj z niższych klas z ubogich chat, a rzadziej z pałaców. Tacy często muszą nieraz pracować z zaparciem siebie samego, przewycięzać dużo trudności, ale wśród tych trudów hartują i wykształcają swój charakter, rozbudzają swe zdolności i w ten sposób wybijają się na wyższe stanowiska.

Bogactwo bynajmniej nie jest koniecznie potrzebne do zdobycia celu. Ileżto bowiem ludzi znakomitych przyszło na świat w ubóstwie! Dostatki i życie bez trosk bowiem nie przysposobi człowieka do walki z przeciwnościami, ani też nie wznieci zaufania w siebie samego i w siły własne; bieda i ubóstwo zaś rozbudzają uśpione siły, zmuszają do samoistnego działania i obudzają zaufanie we własne siły.

(C. d. n.)

Napisał Bharata Nara.

Gupta widya.*)

Tłum. z czeskiego czasop. teozoficznego „Lotus“ A. Kajfosz.

Była już pierwsza po północy, gdy król wzbudził swojego najstarszego syna, pytając się go, czy nie poszedłby z nim w drogę do jaskini świętego męża. Syn książęcy przyrzekł, a ojciec objawszy go z radości i zaprowadził do podwórza swego pałacu, gdzie czekali już nań słudzy z pochodniami gotowi do drogi.

Minęły dwie noce nim królewicz dojechał do oznaczonego miejsca. W drodze rozważał nad tem, o co by zapytać wtajemniczonego męża, lecz nieobmyślił niczego i rumienił się z zawstydenia, że stanie przed nim jako niewiedzący.

Służebnicy stanęli niedaleko jaskini u wchodu której złożył książę swe dary, poczem wstąpił do wnętrza pozdrawiając uczciwie starca i uklonił mu się głęboko.

„Stoję przed Tobą, bogobojny mężu“, rozpoczął królewicz, i jestem wysłany od mojego ojca do Ciebie, abym wyprosił sobie mądrość, potrzebną każdemu władcy.

*) Tajemna wiedza.

„Więc pytaj się, co chcesz, królewiczu“, odrzekł mędrzec.

„Co jest najwyższą cnotą władającego?“ zapytał się książę.

„Sprawiedliwość!“ brzmiała odpowiedź.

„Jak jej osiągnę?“

„Mocą rozpoznawania.“

„Gdzie jest ta moc?“

„Pośród wszystkiego życia.“

„Gdzie najdę ten punkt środkowy?“

„Wszędzie.“

Książę nie pojmował tych słów, ale milczał z szacunku do świętego męża, przyznając raczej niższość swego rozumu, aniżeli by przypuścić wątpliwość w mądrość czcigodnego starca.

„O mężu święty“, podjął dalej królewicz słowo, „jak osiągnę owego środka?“

„Przez to, że wystąpisz śmiało sam ze siebie“, rzekł starzec.

„Przebacz, o wiedzący, słyszałem zawsze, że mędrzec idzie do siebie.“

„Tak mówią ludzie, mój książę.“

„Czy nie mógłbyś mi ukazać to zewnętrzne i wewnętrzne?“

„Nieustraszony wszędzie ma dostęp“, odrzekł mędrzec.

„Otóż jestem gotów!“ oświadczył królewicz.

Tu księciu wydało się, że grunt jaskinie obniża się nagle, a gdy spojrzał do góry, spostrzegł, że i sklepienie znikło niespodzianie. Zamiast małej jaskinie ujrzał około siebie ogromną podziemną przestrzeń, oświetloną matowem światłem czerwonego koloru. Spostrzegł się naraz we wnętrzu ziemi. — Starzec, którego spostrzegł obok siebie, tak przemówił do niego:

„Gdziekolwiek wkroczysz, wszędzie natrafisz na przeszkody, nawet gdy podniesiesz się do góry, ugodzisz głową o skałę.“

Książę, rozglądając się w około siebie, ujrzał mnóstwo ludzi, w których rozpoznał niejednego ze zna-

jomych, stojących teraz głęboko pod nim na pochyłym urwisku skalnym, tracącym się w głębinach ogromnego jeziora. Z przerażeniem patrzył królewicz w jezioro, którego woda poczyniała się podnosić.

„Co by powiedział ktoś z tych ludzi, którzy przeżyli tutaj całe swoje życie, gdyby znalazł wyjście z tego padołu?” zapytał się przewodnik młodego księcia. „Idę na wierzch czy do wnętrza?”

„Do wnętrza” — brzmiałaby oczywiście odpowiedź, mniemał królewicz.

W tejże samej chwili dał się słyszeć huk jeziora a środek jego gwałtownie zawirował, wyrzucając w górę ogromny słup wodny. Rozburzone fale podnosiły się ustawicznie do góry. A ci, co stali niżej, spinali się w śmiertelnym strachu po skałach, żeby się tylko uratować, ale wody przybywało wciąż i huk jeziora rozlegał się coraz mocniej.

Dopiero teraz opamiętał się królewicz, widząc, że sam znajduje się w grożącym życia jego niebezpieczeństwie i oglądnął się na wszystkie strony za wyjściem z tego niemiłego położenia.

„Wychodźmy stąd,” zawołał do przewodnika. Ten przyświadczył mu i wskazał na skalny otwór, prowadzący na wierzch.

Wielu z uciekających stało teraz w pobliżu i narzekając rozpaczliwie, wołało o pomoc.

„Za nami!” zawołał książę mocnym głosem i śpieszył do skalnego otworu. Lecz oni krzyczeli rozpaczliwie dalej, ale nikt z nich nie گیا się z miejsca. „Za nami, bo zginiecie,” powtórzył książę potężnym głosem, lecz nikt nie poszedł za nim.

„Więc zostańcie!” zawołał, i chciał się przecisnąć przez wązki otwór. Ale patrz! Mocne ramię odtrąciło go, a postać okrutnego demona zastąpiła mu groźnie drogę.

Książę, będąc odważnym, dobył miecza, uderzył śmiało na demona i po niedługim pojedynku powalił go śmiertelnym ciosem na ziemię.

Teraz mógł już książę śmiało i bez przeszkody

przechodzić skalną sień, chociaż powoli — ponieważ ścieżka była wązka i ciemna, później, gdy stawała się coraz szerszą i jaśniejszą przyspieszył kroku nie oglądając się nawet — aż ujrzał nad głową lśniące gwiazdy na niezmierzonym firmamencie niebieskim.

Wyczerpany ucieczką z podziemnej nory zdołał się tylko powoli uspokoić. Potem jednak zerwawszy się z okrzykiem radosnym, podniósł swe ramię do góry, wołając: „O niezbadane przestrzenie wiecznego Boga! O wy wspaniałe wieczne światy! Jak rozradowała się dusza moja, że może pozdrowić i przywitać was po wyswobodzeniu się z ciemności gnębiącego więzienia!“

Zmęczony po przeżytej walce upadł na trawę i zasnął; przebudziwszy się, znalazł się znów w jaskini świętego męża. Wspomniawszy sobie na przeżycie w jaskini, zapytał się z uśmiechem: „Mądry nauczycielu, wyjaśnij mi znaczenie tego com widział.“

„Jaskinia, z której uszedłeś, mój książę, jest mieszkanie twojej duszy, w którym jest więziona przez wiele wcieleń w otoczeniu światła astralnego — skały. Wszystko widzi ona w czerwonym świetle pożądań (chuci) i żyje w ustawicznym strachu, że będzie zapławiona dziwą siłą życiową (prana).

Dusza może uwolnić się tylko w ten czas, gdy zwycięży demona Ahankarę, który zmusza duszę do zostania we więzieniu — w poczuciu odosobnionej świadomości. Oderwana od wielkiego uniwersalnego żywota — troszczy się tylko o ochronę swego życia przed dziwą (prana). Wspina się, pływa i walczy tylko po to, aby zdobyć trochę pewnego gruntu pod nogami, na którym mogłaby się utrzymać i uratować od utonięcia — ale napróżno! Bałwan zatopi ją i wyniesie w nieświadomości przez skalną szczelinę do wielkiego powszechnego życia, aż fala powrotna porwie ją znów ze sobą.

Kto rzeczywiście poznaje jedność nieskończonego Wszech-Żywota, ten jako bohater walczy o wolność z Ahankarą — kłamem. Z chwilą, gdy sobie uprzytomni swoje prawe Ja, będzie radość jego niezmierzoną, jaka

była twoja, gdy spatrzyłeś bezgraniczną przestrzeń. Albowiem ograniczenie jest kłamem a dusza zdążyła do rzeczywistości. Tą rzeczywistością jest nieskończony, niezmierzony wieczny żywot. Prawdziwą ojczyzną duszy jest wieczność. Jeżeli jogin wchodzi do wnętrza — jakby rzekli obywatele jaskini — to wchodzi on właściwie w Nieskończoność. Patrząc do swego serca, widzi w niem cały wszechświat. Masz w sobie wszechświat ze wszystkimi stworzeniami; to ty jesteś. Jeżeli chcesz wyjść sam z siebie i znaleźć drogę do zbawienia, szukaj jej przede wszystkim w sobie samym: Ty sam jesteś tą drogą a twoje uniwersalne Ja (Wszech-Ja), jest celem ścieżki. Gdziekolwiek jesteś, znajdujesz się w nieograniczonym środowisku. „Tat twam asi — Środek, to ty jesteś!“

Księżę uklonił się głęboko i prosił nauczyciela o błogosławieństwo — poczem odjeżdżał w świetnym usposobieniu do domu.

Ojciec wyszukał mu cnotliwą żonę i oddał za parę lat rządy swoje w jego ręce. Ale nim królewicz objął rządy po ojcu, udał się jeszcze raz do jaskini świętego męża. Co tam wtenczas ujrzał, nie opowiadał nikomu.



KATECHIZM BUDDHYSTYCZNY.*)

Napisał Subhadra Bhiksha. Tłum. Jan Skórzak.

(C. d.)

54. Czy Buddha nie powrócił do ojczystego swego miasta Kapilavastu?

O.: Z Radżagrihy poszedł do Kapilavastu, a sława czynów jego szła przed nim. W myśl zasad Bractwa osiadł jednakże w grocie niedaleko miasta, nie wracając do królewskiego swego mieszkania. Król Suddhodana i wszyscy jego męscy krewni wyszli, by go powitać, lecz widząc go w biednym odzieniu żebraka (Bhikszu), z ogoloną brodą i włosami, zgorszyli się wszyscy.

Wczesnym rankiem wstał Buddha i w towarzystwie uczniów swych — z naczyniem jałmużniczem w ręku — poszedł, by zbierać jałmę codziennego, od drzwi do drzwi, jak to było zwyczajem

*) Jest to ciąg dalszy drukowanego już w „Wyzwoleniu“ Katechizmu buddhystycznego.

wyznawców. Dowiedziawszy się o tem ojciec, rozgniewał się bardzo i poszedłszy doń, rzekł: „Synu mój, czemuż taki wstyd mi przynosisz, prosząc o jałmużnę jak żebrak?“

Buddha odrzekł: „Wielki królu, taki jest zwyczaj rodu mojego.“

Król Suddhodana nie zrozumiał znaczenia słów tych i zawołał: „Ród nasz wywodzimy z rodziny królów i szlachty a żaden z nas nie spadł tak dalece, by żebrać chleba od drzwi do drzwi.“

A na to Buddha z uśmiechem: „Ty i bliżcy twoji słusznie twierdzą, iż wywodzą ród swój od królów, ale mój ród od Buddhów się wywodzi z dawno ubiegłych wieków a oni zwykli byli czynić co i ja czynię.“ Na to umilkł Suddhodana i wzięwszy go za rękę, poprowadził go do pałacu swego.

55. *Czy Buddha nie spotkał już żony swej i dziecięcia swego?*

O.: I owszem. W tensam dzień udał się do księżniczki Yasodhary w towarzystwie dwóch swoich uczniów. A kiedy Yasodhara ujrzała go w odzieniu żebraczem, wybuchła łzami i upadła mu do kolan, obejmując stopy jego. Buddha podniósł ją, starając się delikatnymi słowy pocieszyć ją i zaczął wykladać jej zasady nauki swej. Słowa jego padły na grunt dobry i posłuch w jej sercu znalazły.

Po odejściu Buddhy ubrała Yasodhara syna swego Rahulę w najlepsze jego szaty i posłała go do ojca, by zażądał odeń swego dziedzictwa. Podeszedł więc chłopiec do Buddhy i rzekł: „Ojcze, mam zostać kiedyś królem i panować nad rodem Sakhyów. Proszę cię więc, daj mi dziedzictwo moje.“

Wówczas Buddha wziął go za rękę i poprowadziwszy go poza miasto do groty Nigrodha, gdzie z swymi uczniami był zamieszkał, w te słowa doń się odezwał: „Synu mój, o ziemskie dziedzictwo mię prosisz, które przemijające jest i cierpień pełne. Nie mam takiego, by ci je oddać. Dziedzictwo, jakie ci pozostawiam, to skarb, jakim zebrał pod drzewem poznania, tego nikt ci odebrać nie zdoła.“

Następnie polecił Saripucie przyjąć Rahulę do Bractwa wyznawców a z nim wielu krewnych Buddhy, pomiędzy nimi Anandę, Devadatę, Upali i Anurudhę.

56. *Którzy byli najważniejszymi uczniami Buddhy prócz już wymienionych?*

O.: Sariputta, Mogallana i Kasyapa.

57. *Jak długo pozostał Buddha w Kapilavastu?*

O.: Przepędził tam cztery miesiące deszczowej pory w drugim roku swego publicznego nauczania. Potem odszedł, by wielkie dzieło swoje gdzieindziej czynić.

58. *Jak długo chodził tak, nauczając i każąc?*

O.: Aż do śmierci swej, przez przeciąg lat czterdziestu pięciu. Podczas ośmiu miesięcy suchej pory roku zwykł był przenosić

się z miejsca na miejsce w towarzystwie uczniów swych, napominając lud i ucząc go zapomocą przypowieści i kazań. Zaś porę deszczową przepędzał zwykle na jednym miejscu, bądźto w domu jednego ze swych uczniów lub też w ogrodach lub gajach, użyczanych Zakonowi przez niektórych bogatszych świeckich wyznawców.

59. Jakie było ulubione miejsce Buddy?

O.: Bambusowy lasek (Veluvana) w pobliżu Radzagrihy, będący kiedyś własnością króla Bimbisary, oddany przezeń do użytku Buddy, taksamo lasek Dżeta (Dżetavana) w pobliżu Srawasti, dar bogatego kupca Anathapindiki. W obydwu tych miejscach były pustelnie dla użytku Bhiksów. Stały się one sławne w dziejach Buddyzmu jako miejsca, skąd Wzniosły Nauczyciel największą część prawd, w księgach świętych zawartych, rozsiwał.

60. Czy nauka Buddy utwierdziła się mocno podczas tych czterdziestu pięciu lat?

O.: Tak. Rozgłos Buddy i jego świętej nauki rozchodził się prędko. Tysiące ludzi wszystkich stanów i zawodów, mężczyzn i kobiet, odbyło wyższe ślubowania i zostało przyjętych do Zakonu (Sangha) jako żebrzący Bhiksowie (Samani) lub też jako mniszki (Bhiksuni), a niezliczona ilość ludzi, w świeckim stanie pozostających, wyznawała wiarę Oświeconego.

61. Czy Buddha nie doznawał prześladowań lub wrogiego odnoszenia się ze strony zwolenników panującej wówczas religji Brahminskiej?

O.: Nie. Wszelka nietolerancja wobec innowierców, wszelki fanatyzm religijny jest obcy zarówno Buddyzmowi jak i prawemu Brahminizmowi. Jeden jego własny uczeń powstał tylko przeciwko niemu.

62. Któryżto był?

O.: Devadatta. Uniesion pychą, dążył on do przewodnictwa w Zakonie, a kiedy mu się to nie udawało, zaczął nawet na życie podeszłego w wieku Mistrza nastawać. Lecz wszystkie jego zamiary spełzły na niczem.

63. W jaki sposób unicestwił Buddha te złe zamiary?

O.: Niewyczerpaną swoją dobrocią i łaskawością. Te właściwości bowiem posiadają nieodpartą moc poskramiania największych nieprzyjaciół i unicestwiają zamiary wszelkiej złośliwości, nienawiści i zdrady.

64. Czy mamy jakie wiadomości o ostatnich dniach życia Buddy?

O.: Tak. Maha-Parinibbana-Sutta, czyli księga o odejściu Buddy ostatecznem do wiecznego Spokoju (Parinirwana) dużo nam o tem opowiada.

(C. d. n.)

Duch a forma.

Głównymi zasadami Teozofji są: miłość, tolerancja, wolność. Bardzo częstym błędem uczniów Teozofji jest wymaganie by zasady te w pewnej oramowanej i przepisowej formie przejawiały się w życiu praktycznym członków. Takie przepisywanie „co wolno a co nie“ jest absurdem, gdyż niema dwóch ludzi na świecie, którzyby pod każdym względem i bez reszty jednakowo myśleli, czuli i pojmowali. Ztąd też u każdego człowieka zasada jakaś odmiennie się kształtuje w zewnętrznym postępowaniu i jest to rzeczą prywatną w jaki sposób wprowadza ktoś w życie zasady teozoficzne, gdyż życie teozoficzne polega na stosowaniu zasad teozoficznych według najlepszego poznania sumienia i woli. A któż może wglądać nieomylnie w duszę bliźniego i wiedzieć wszystkie tajniki, którymi się kieruje a których, może z ważnych przyczyn, nie chce podzielać ze światem? Dlatego ostrożnie z krytyką, która może być łatwo niesprawiedliwą. *Brat.*

Sprawozdanie

z nadzwyczajnego posiedzenia „Polsk. Tow. Teozoficznego na Śląsku Cieszą“ z siedzibą główną w Nydku — odbytego dnia 12./XII. 1920 w mieszkaniu p. Adama Bartulca w Łąkach Nr. 232 według następującego porządku dziennego:

1. Znaczenie i cel „Tow. Teozoficznego“.
2. Założenie kół przybocznych.
3. Biblioteka i sprawa mieszczyzna „Teozofja“.
4. Wolne wnioski i uchwały.

Po zagajeniu zgromadzenia przez p. Fr. Gajdziłoka, któremu prezes oddał przewodniczenie w obradach i po krótkim przedstawieniu zebranym celu i znaczenia „Tow. Teozoficznego“ — poczynawszy od pierwszego „Tow. Teoz.“ założonego przez H. P. Bławacką w roku 1875 w N. Jorku a kończąc z czasem dzisiejszym — obradowano nad potrzebą i sposobem założenia kół przybocznych „Tow. Teozof.“ w miejscach gdzie znajduje się większa liczba członków, poczem przystąpiono do wyborów z następującym wynikiem:

Koło I. przyboczne na Karwinę i okolicę; zbiórka u p. Jana Kajzara (dawniej u p. Gawęlczyka). Zarząd tymczasowy: kierownikiem p. Stefan Toboła z Karwiny, zast. p. Jan Skrzydłowski z Karwiny, sekretarzem p. Marja Chobotowa z Łazów 158.

Koło II. na Darków, Frysztat i okolicę; zbiórka u p. K. Raszky w Darkowie 89. Kierownikiem p. August Raszky z Darkowa, zastępcą i sekret. p. P. Olewnik z Darkowa.

Do III. koła: Stonawa, Sucha Średnia i okolicę; zbiórka u p. Wysokiego w Stonawie 77. Na kierownika koła wybrano p. Józefa Kaczeńskiego, Średnia Sucha 80, zastępcą p. Alojza Kaczeńskiego.

Na Koło przyboczne miastowości Łazy i okolicę wybrano kierownikiem p. Adolfa Chobotę z Łazów 158, zastępcą i sekret. p. Annę Chobotową z Łazów, Nr. 599. Zbiórka u p. Adolfa Chobotę, Łazy 158.

Na Łąki i okolicę p. Adama Bartulca, Łąki 232, zastępcą p. Józefa Krucinę, Łąki 209.

Wszczętowany podział pracy i założenie bibliotek odłożono do następnego zgromadzenia członków.

Ogłoszenia.

Horoskopy astrologiczne obliczam na podstawie ścisłych badań Czernigiewicz, Warszawa, ul. Polna 72.

Życzącym sobie młoc horoskop życia (całego lub roczny) poleca się następujący adres: Antoni Siwetz, emeryt. kierownik i astrolog w St. Veit a. Gl., Villachervorstadt 43/I., Karentya. Adresat cierpi od lat na paraliż nóg, cierpi nędzę i jest godny poparcia. Honorarium za wystawienie horoskopu wynosi 60 Mk. lub 20 Kł., które należy przesyłać listem poleconym.

Na fundusz prasowy złożyli od 20./X. do 15./XII.: Aguilar P., Ameryka: Pp. Kajfosz J. 50 Kł; Kraków: Stączkova Michałina 8 Mk; Warszawa: St. Weigt 60 Mk; Karwina: Hermann H. 24 Mk; Nowak J. 6 Mk; Toboła St. 5 Kł; Niemianowany 2 Kł; Chromik A. 2 Kł; Łazy: Przy posiedzeniu u p. Chobota 196 Kł i 60 Mk; Łąki: Krucina J. 30 Kł; Łukosz T. 6 Kł; Ł. A. 2 Kł; Machaczek E. 2 Kł; Bonczek M. 2 Kł; Mosty: Motyka J. 10 Kł; Stonawa: W. A. 10 Kł; Dąbrowa: D. A. 20 Kł; Nydek: Kajfosz J. 20 Kł; Śred. Sucha: Kaczyński A. 10 Kł; Ligota: Szewczyk K. 2 Kł; Kończyce M.: Żyła P. 2 Kł. Razem 371 Kł i 179 Mk.

Na założenie biblioteki złożyli Pp.: Karwina: Szymik R. 36 Mk; Cielecki J. 20 Kł; Szydłowski J. 15 Kł. Razem 36 Mk. i 35 Kł. Serdeczne dzięki.

Nakładem „P. T. Teozoficznego na Śląsku Ciesz.“ wydano „Zbiór Pieśni“. Cena egzemplarza 2 Kł, zagranicą 4 Mk.

Miesięcznik „Wyzwolenie“ rok I. jest jeszcze do nabycia po cenie 10 Kł za komplet. Zagranicą 24 Mk. z przesyłką pocztową. Zamawiać należy w Redakcji i Administracji „Teozofji“ w Nydku, poczta Bystrzyca, Śląsk Ciesz. czeski.

Nowe Wydawnictwo.

W Cieszyńie na Śląsku zacznie z Nowym Rokiem wychodzić nowe Wydawnictwo pod nazwą: „Książnica Wiedzy Duchowej“, poświęcona sprawom badania zjawisk i sił duchowych, rozszerzaniu Wiedzy duchowej i mądrości starożytnych narodów, przedewszystkiem Hindusów i Egipcjan, skąd się światło poznania Bytu i Boskości człowieka od wielu tysięcy lat na całą Ziemię rozchodziło, których skarbnica duchowa będzie obecnie — na przełomie dwóch epok dziejów ludzkości — przeznaczona do przygotowania nowego „Odrodzenia“ ludzkości i zasilenia Ducha Narodów nowymi siłami, sokami i ideałami boskimi.

Pierwszy numer Wydawnictwa będzie zawierać w dwóch częściach dzieło prof. G. O. M.: „Tajemna Wiedza Duchowa“, — wykład encyklopedyczny nauk wiedzy duchowej na podstawie egipskiego symbolizmu. Dzieło należy zamawiać wprost u wydawcy Józefa Chobota, urzędnika w Rządzie kraj. w Cieszyńie, lub u tłumacza tegoż — Karola Chobota, psychologa i chiromanty we Warszawie, Nowogrodzka 11, aby przez obrót księgarski nie podnieść zbyt ceny wydawnictwa.

Redaktor odpowiedzialny: A. Kajfosz w Nydku. — Wydawca: „P. T. T. na Śląsku Cieszyńskim“ Drukarnia: Kutzer i Sp. w Cieszyńie.